POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — POLISH WEEKLY — PRICE THREEPENCE (in U.S.A. and Canada 5c.)

Wychodzi co tydzień | Dnia 25-go stycznia 1947 r | Rok IX. Nr. 4

NIEGASNĄCE ŚWIATŁA

Polski ruch powstańczy 1863–1864 obejmował ziemie Rzeczypospolitej, które zostały włączone w skład imperium rosyjskiego. To skierowanie ostrza walk przeciw jednemu tylko okupantowi nie oznaczało, iż ruch posiada charakter lokalny i rezygnuje z hasła zjednoczenia wszystkich trzech zaborów; było posunięciem taktycznym w wyniku niedawnych doświadczeń i głębszych rozważań nad etapami walki o niepodległość.

Plany polskich ruchów powstańczych 1846 i 1848 r. obejmowały naraz wszystkie trzy zabory, konieczności praktyczne jednak ograniczały powstania do jednej tylko dzielnicy podziałowej i nikłych porywów w dzielnicach pozostałych. Ruchy te kończyły się szybką klęską. Jednoczesna walka z trzema zaborczymi mocarstwami była nie do wygrania, zwłaszcza gdy po 1848 r. znikły wszelkie nadzieje na pomoc ludów Europy, na możliwości rewolucji ogólnoeuropejskiej.

Jednocześnie rozwój europejskich ruchów wolnościowych po 1815 r. i ich załamania wykazały dobitnie, iż główną ostoją reakcji w całej Europie jest Rosja, iż jej polityka, a często i jej siła zbrojna stanowiły tę opokę, o którą rozbijały się wszystkie ruchy wyzwoleńcze. I dla ówczesnego wolnościowego ruchu polskiego Rosja była najgroźniejszym przeciwnikiem i najwytrwalszym, który zawsze rzucał swe siły do walki z polskimi poczynaniami, nawet wówczas gdy bezpośrednio nie groziły rosyjskiemu zaborowi. Realizacja polskich ideałów narodowo-wolnościowych możliwa była tylko po zwyciężeniu Rosji, dlatego też pierwszym etapem walk o wolną Polskę musiała być walka z Rosją.

Podejmując jednak powstanie tylko w zaborze rosyjskim nie rezygnowano na dalszą metę z idei zjednoczenia, koncentrowano jedynie wszystkie siły do walki z najniebezpieczniejszym wrogiem. Ruch powstańczy nie zatracił charakteru ogólno-narodowego: dzielnice podziałowe pruska i austriacka wzięły w nim udział wydatny, zasilając go pieniędzmi i ludźmi, tworząc bazy zaopatrzenia i organizując oddziały powstańcze.

EMIGRACJA I KRAJ

Ruch styczniowy zrodził się z prądów nurtujących od dłuższego czasu społeczeństwo polskie. Posiadał mocną podbudowę ideologiczną i organizacyjną, tkwiącą korzeniami w harmonijnych pracach przygotowawczych kraju i emigracji. Zabór rosyjski po klęsce powstania 1830-1831 r. znajdował się pod przemożnymi rządami reakcyjnej administracji rosyjskiej, opartej na szeroko rozgałęzionym systemie policyjnym i bagnetach licznych wojsk. Ruch umysłowy tłumiony był falą rozlewających się po kraju represyj. O wolnej wymianie myśli, prawach obywatelskich, wolności przekonań zabroniono nawet marzyć.

Wydawać by się mogło, iż to stłumienie wewnętrznego życia narodu doprowadzić musi do myślowego bezładu społeczeństwa, do zastoju, do całkowitego przerwania nurtu ideologicznego. Taki też był cel polityki rosyjskiej. Gdy jednak kraj nie posiadał możności rozwoju swego życia duchowego zadanie to przekazał emigracji.

Duża ilość uczestników powstania listopadowego po klęsce udała się w obce kraje, by dalej pracować nad urzeczywistnieniem idei niepodległości i wolności. Skupili się oni we Francji i w nieznacznej części w Anglii i Belgii. Liczne rzesze emigracji polistopadowej mimo ciężkich warunków życia codziennego, mimo ciągłego borykania się z nędzą, mimo nieuleczalnej tęsknoty, mimo obcości, jaką wyczuwały na każdym kroku — nie zatraciły swej linii ideologicznej i nie zagubiły sprawy, dla której walczyły z bronią w ręku i dla której następnie porzuciły ojczyznę. Niepewność jutra, nieopalona izdebka, niezjedzenie obiadu, ciężka praca zarobkowa — to wszystko bladło wobec ciążących na nich obowiązków dalszych trudów dla ojczyzny.

Powstawały na emigracji towarzystwa i organizacje naukowe i społeczne. Nie były one nigdy odskocznią dla zabezpieczenia materialnego bytu organizatorów, nie znajdowano tam posad, lecz ciężką pracę ideową. Te towarzystwa mimo braku funduszów zakładały podwaliny ruchu umysłowego na emigracji. Charakter ideowy emigracji polistopadowej sprawił, iż z zadania, które na nią spadło, wywiązała się całkowicie.

Żywy ruch umysłowy na uchodźstwie, oparty o rzetelność i sumienność, wynagrodził straty ponoszone przez kraj i wlewał w społeczeństwo krajowe odżywcze soki, które pozwolą mu na przetrwanie w pełni sił duchowych. Wykuwała się na emigracji dusza narodu i jego ideologia. Powstawały tu koncepcje narodowe, polityczne i społeczne, które zapanują w kraju i o których urzeczywistnienie naród porwie się do boju w noc styczniową. Rzecz jasna, iż emigracja nie była wolna od namiętnych sporów ideologicznych. Ideologia, która miała ogarnąć szersze warstwy społeczeństwa, musiała powstawać poprzez tarcia i spory. Tylko w krzyżowym ogniu mogła zrodzić się myśl społeczna i narodowa, która będzie tak droga dla narodu, że w imię jej porwie za broń i obficie przeleje swą krew.

W przede dniu ruchu styczniowego w umysłowości czynnej części polskiego społeczeństwa zwyciężyła idea walki o niepodległość w oparciu o szerokie masy ludowe i ideał Polski demokratycznej, wolnej od przywilejów stanowych, Polski, w której królowałyby wolność, równość i braterstwo i rządziłby ogół mas pracujących a nie nieliczne sfery szlachecko-ziemiańskie.

Ideologia ta ukształtowała się poprzez prace i czyny polskich związków węglarskich, „Młodej Polski", pracującej w przymierzu z ogólno-europejskim ruchem wolnościowym „Młoda Europa", i „Towarzystwa Demokratycznego" ze słynnym programowym manifestem z 1836 r., przez ofiarność emisariuszy, jak Artur Zawisza lub Szymon Konarski, trudy Lelewela czy Worcella, poprzez romantyzm Mickiewicza czy Słowackiego.

Sformułowano i teorię nowej formy walki dzięki pracom zawodowego generała Chrzanowskiego, podporucznika wojsk Królestwa a „rewolucyjnego generała" Mierosławskiego, zawodowego oficera Nieszokocia, cywilnych Heltmana i Kamieńskiego. Tą nową formą walki miała być „wojna ludowa" z siłami zbrojnymi opartymi na mobilizacji całego narodu, a przede wszystkim na masach włościańskich, mieszczaństwie i inteligencji. Ludowe ruchy i partyzantka leżały u podstaw koncepcji „wojny ludowej".

Ten zrąb ideologiczny przyjęło przygotowujące się do walki społeczeństwo polskie zaboru rosyjskiego. Pod jego wpływem powstały w kraju luźne zrazu koła, by w lipcu 1862 r. wytworzyć potężną sieć organizacyjną, obejmującą Królestwo, Litwę i Ruś, a kierowaną z Warszawy przez Komitet Centralny, występujący od chwili wybuchu powstania jako Tymczasowy Rząd Narodowy.

HASŁA

22 stycznia 1863 r. przekuwa tęsknoty do ideałów w ciężką i krwawą walkę o ich urzeczywistnienie. Manifest Tymczasowego Rządu Narodowego, nawołujący do walki, zawierał jednocześnie program ideowy powstania. Hasłami jego były niepodległość, wolność, równość, braterstwo i ziemia dla ludu. Walka o niepodległość narodu nosiła wyraźne cechy rewolucji społecznej. Znoszono przywileje, gwarantowano równouprawnienie i swobody obywatelskie dla wszystkich bez różnicy pochodzenia, narodowości i wyznania, zabezpieczono swobodę pracy i podnoszono jej znaczenie.

Dekret w sprawie włościańskiej przeprowadzał reformę rolną tak wówczas potrzebną dla uzdrowienia stosunków społecznych w Polsce. Włościanie otrzymali na własność bez żadnych obciążeń ziemię, którą dotychczas użytkowali, ponosząc ciężary na rzecz jej właścicieli. Ziemia przestawała więc być od tej chwili własnością nielicznej warstwy ziemiańskiej, a przeszła w ręce tych, którzy na niej pracowali. Nie zapomniano i o małorolnych i bezrolnych: Rząd Narodowy gwarantował im przydział ziemi z zasobów państwowych.

FEDERACJA POLSKI, LITWY I RUSI

Zadaniem skonsolidowanego Komitetu Centralnego w 1862 r. było:

„przygotowanie kraju do powszechnego a na dobry skutek obrachowanego powstania, które ma wywalczyć niepodległość Polski w granicach 1771 r., a dla wszystkich jej mieszkańców bez różnicy religii zupełną wolność i równość w obliczu prawa z poszanowaniem praw narodowości z nią złączonych".

Koła spiskowe, przygotowujące powstanie przeciw Rosji stały na gruncie Rzeczypospolitej Polskiej, stanowiącej federację Polski, Litwy i Rusi, na gruncie swobodnego rozwoju i równorzędności wszystkich grup narodowych wchodzących w skład federacji. Zgadzało się to z przyjętą zasadą demokracji, wyrażającej się w równouprawnieniu wszystkich grup społecznych, w wolności obywatelskiej i wolności sumienia. Ideał Rzeczypospolitej, w której skład na równych prawach wchodzą ziemie polskie, litewskie i ruskie, stanowił zasadniczą część składową polskiej ideologii rewolucyjnej.

Postulat ten uznany był przez całą postępową Europę. Zyskał sobie poklask całej demokratycznej i liberalnej jej części, nie wyłączając i antycarskiej Rosji, której wyrazicielem było pismo „Dzwon" („Kołokoł"), wydawane w Londynie przez emigrantów rosyjskich ze słynnym Aleksandrem Hercenem na czele. Centralny Komitet Narodowy złożył na ręce Europejskiego Komitetu Centralnego w Londynie, będącego centralą rewolucyjną narodów, kierowaną przez Mazziniego, specjalne oświadczenie w tej sprawie, które zaaprobowane zostało zarówno przez ten komitet jak i w imieniu rosyjskich sfer rewolucyjno-liberalnych przez Hercena, głośnego Bakunina i „Moskiewski Komitet Wojskowy". Treść tego aktu została ogłoszona w „Dzwonie" 1 października 1862 r., a rozpoczynała się od słów:

„C.K.N. do Rusi i Litwy! My utraciliśmy nasz byt polityczny przez gwałt. Gwałtu tego nigdyśmy nie uznawali. Nie mogliśmy i nie możemy go uznawać. Z tego powodu nie uznajemy ani nowych granic, ani rządów zbudowanych na ruinach naszej wolności. Polski podzielonej nie pojmujemy, tylko Polskę całą, taką jaką tworzy połączona Polska, Litwa i Ruś bez żadnej hegemonii któregobądź z tych trzech narodów".

Hercen dodał do tego oświadczenia komentarz,

„że stanowi ono nową epokę w wielkiej epopei walki o niepodległość".

WALKA O URZECZYWISTNIENIE IDEAŁÓW

Na głośne słowa manifestu Rządu Narodowego z 22 stycznia 1863 r.:

„Do broni więc Narodzie Polski, Litwy i Rusi, do broni, bo godzina wspólnego wyzwolenia już wybiła, stary miecz nasz wydobyty, święty sztandar Orła, Pogoni i Archanioła rozwinięty"

odezwał się szczęk oręża powstańczego na ziemiach całego rosyjskiego zaboru. Powstanie objęło Królestwo, Żmudź, Wileńszczyznę, Grodzieńszczyznę, Polesie, nie ominęło Podola i Wołynia. Zasilane było obficie przez Wielkopolskę i zabór austriacki z Krakowem i Lwowem na czele. Według oficjalnych obliczeń Małopolska np. dała powstańcom do 20 tysięcy ochotników. Wyprawa na Poryck czy Radziwiłłów, akcja gen. Różyckiego i t.p. zasilane były i wspomagane przez ludność Lwowa i Małopolski Wschodniej, całe nieraz oddziały, jak np. gen. Kruka rekrutowały się nawet z ochotników ze Stanisławskiego, Złoczowskiego, Brzeżańskiego i Kołomyjskiego.

Powstańcy świadomi byli ideałów, o które przelewali obficie krew. Streszcza je w pełni walk Rząd Narodowy w swej deklaracji z 10 maja 1863 r. w tych słowach:

„wywalczenie i zapewnienie zupełnej niepodległości ziem Polski, Litwy i Rusi. Uwłaszczenie włościan w Polsce, Litwie i na Rusi w myśl dekretu z dnia 22 stycznia 1863 r. Równość w obliczu prawa wszystkich mieszkańców Polski, Litwy i Rusi bez różnicy stanu i wyznania. Zapewnienie pobratymczym ludom Litwy i Rusi za części zupełnie równe z Koroną i wespół z nią jedną podstawową całość stanowiące".

Tysiące ludzi idzie w ciężki, krwawy bój, by wywalczyć umiłowane ideały lub zginąć, bo powstanie polskie 1863-1864 r. było rzadkim w dziejach ludzkości ruchem, w którym treść pokrywała się z formą, gdzie hasła wypisane na sztandarach miały całkowite pokrycie w czynach, gdzie:

„to co głosimy nie jest piękną tylko i czczą formą, ale wynikiem naszych przekonań, prac i trudów całego życia, pojęciem tak stałym i niezłomnym, że za nie w każdej chwili też życie dać jesteśmy gotowi i co dzień je narażamy"

— jak z mocą podkreślał wódz tego ruchu Romuald Traugutt.

EDMUND OPPMAN

KULTURA NA EMIGRACJI

Hasło kultury narodowej zakorzeniło się już na dobre w naszej frazeologii uchodźczej. Nie obchodzi się bez niego poważniejsza deklaracja programowa. W przemówieniach publicznych wywołuje niezawodny skutek. Prasa wyznacza mu miejsce honorowe, rezerwując sobie na tę okazję ton namaszczonego apostolstwa. Ogółowi uchodźczemu sprawia naturalną satysfakcję świadomość, że w przeciwieństwie do Kraju, uginającego się pod obcym naciskiem, na emigracji można pielęgnować w sposób niezależny rodzime wartości kulturalne przy jednoczesnym wzmacnianiu naszych tradycyjnych związków z Zachodem.

Teoretycznie sprawa kultury znajduje na uchodztwie właściwy oddźwięk i zrozumienie. Inaczej wypada ocena sytuacji, jeśli postawimy sobie pytanie, co ze słusznych założeń znajduje zastosowanie w naszej codziennej rzeczywistości. Okaże się wówczas, że mimo sprzyjających warunków stosunki kulturalne nie upoważniają bynajmniej do optymizmu. Czas najwyższy na zaalarmowanie opinii i mobilizację naszych zbiorowych możliwości.

Nie podobna zaprzeczyć, że mamy szeroką swobodę wyrazu, ale „czy umiemy z niej w pełni korzystać? Wiele tematów omawia się półszeptem, ale o wydobycie ich na światło dzienne trzeba staczać prawdziwe boje. Porównanie naszego piśmiennictwa z śmiałością i polotem dorobku Wielkiej Emigracji wypadłoby dla naszego pokolenia niezbyt zaszczytnie. Co prawda niejedna okoliczność przedstawia się dzisiaj odmiennie; mimo to jednak różnice pod względem otwartości w myśleniu i odwagi wypowiadania się są zbyt rażące i usprawiedliwić ich nie podobna.

Za wcześnie dzisiaj na bilans naszych osiągnięć twórczych. Lata wojenne nie sprzyjały podejmowaniu żywszej działalności na tym polu. Wszyscy właściwie znajdowali się wówczas w szeregach, wiadomo zaś, że ani nastroje koszarowe, ani zgiełk bitewny, ani druty obozów jenieckich nie stwarzają najszczęśliwszych warunków dla pisarzy i uczonych. Wartość niektórych pozycji twórczych wydaje się mimo to trwała; trzeba jednak uświadomić sobie, że wszystko, co uzyskano dotychczas, stanowi zaledwie przygrywkę, po której winno nastąpić właściwe wyładowanie. Okres miniony można tłumaczyć różnymi względami; wyjaśnień tych musi w niedługim czasie zabraknąć.

Nie mamy przeświadczenia, aby czynniki, kierujące życiem uchodźczym, wyznaczały sprawom kulturalnym właściwe stanowisko. Łatwiej uzyskać fundusze na biuro, niż na salę szkolną. Zbrakło dotychczas planu, zapewniającego oświacie polskiej na uchodztwie ciągłość istnienia i niezależność materialną, chociaż uzyskanie potrzebnych środków (przynajmniej jeśli chodzi o potrzeby najpilniejsze) nie przekraczało właściwie naszych zbiorowych możliwości. Liczenie wyłącznie na pomoc obcą okazuje się coraz bardziej zawodne. Jednostki wykazują wiele dobrej woli; mnożą się oznaki inicjatywy prywatnej; nie wyczuwa się jednak woli skupienia rozproszonych poczynań we wspólnym łożysku organizacyjnym.

Przy nawiązywaniu łączności z odbiorcami uderza skrzętne unikanie przeszkód i oporów. Ruch wydawniczy kładzie przesadny nacisk na wymaganie popularności. W powodzi inicjatyw prasowych nie znajdujemy czasopisma naukowego. Redakcje, zamawiając artykuły, często zastrzegają wyraźnie, że zależy im na tym, aby nadsyłane materiały były utrzymane na jak najbardziej dostępnym poziomie. Unika się starannie wierszy „niezrozumiałych". Rodzi się wrażenie, że piśmiennictwo odczuwa wobec czytelników nieufność i dlatego woli grzeszyć płytkością, niż niezrozumialstwem.

A jak na te zabiegi reaguje publiczność? Poruszając to zagadnienie, dochodzimy do najciemniejszej strony naszego życia kulturalnego. Upartej dążności do uzyskania zaplecza społecznego towarzyszy wzrastająca niechęć otoczenia. Mnożą się niepokojące objawy zobojętnienia dla kultury, które powinny wzbudzić powszechną czujność i zachęcić do szukania środków zaradczych.

Ostatnie miesiące przyniosły pewne ożywienie akcji odczytowej. Tematy wydają się zwykle właściwie wybrane, żywe i aktualne; osoba prelegenta najczęściej daje pewność należytego poziomu rzeczowego i starannej oprawy stylistycznej. Ogłoszenia docierają różnymi drogami; wszystko przemawia za tym, że szczupłe salki zostaną wypełnione do ostatniego miejsca. Tymczasem organizatorów spotyka pospolicie dotkliwy zawód. Publiczność schodzi się powoli, z dyplomatycznym opóźnieniem, jak gdyby zjawiała się z łaski; a kiedy przyzwoitość nakazuje rozpoczęcie odczytu, okazuje się, że większość krzeseł świeci pustką.

A przedstawienia teatralne? Mimo różnorodnych usiłowań nie można jakoś zmontować placówki o charakterze stałym. Na powodzenie mogą liczyć jedynie przedsięwzięcia, nie wykraczające ambicją poza ramy niefrasobliwej rozrywki, a i to konieczną przyprawę stanowić musi wabik snobizmu, dyktujący przeświadczenie, że „wypada pójść", bo na widowni zjawi się specjalny rodzaj słuchaczy.

Niewiele pomyślnych objawów mają do zanotowania przedsiębiorstwa wydawnicze. Wytworzyło się fatalistyczne przekonanie, że opłaca się wydawać tylko takie książki, które mogą liczyć na zbiorowe zakupy. Indywidualny nabywca coraz opieszalej przeznacza część swych dochodów na zakupy książkowe. Nie co dzień przecież zdarzają się imieniny znajomych Brytyjczyków lub uroczyste święta, podczas których uprzejmość i patriotyzm, połączone w zgodnym stadle, nakazują ofiarowanie przyjaciołom dzieła polskiego autora w angielskim przekładzie.

W atmosferze ogólnego chłodu zastyga rozmach uczonych i artystów. Pozbawieni oparcia w społeczeństwie, zaczynają zwolna zasklepiać się we własnym świecie. Do ogólnego zobojętnienia przyczynia się niewątpliwie omijanie spraw „drażliwych" lub „niebezpiecznych", wskutek czego pismo i książka rezygnują z przodownictwa i skazują się dobrowolnie na degradację społeczną.

Niemniej jednak byłoby oczywistą krzywdą składanie odpowiedzialności za istniejący stan rzeczy wyłącznie na autorów, którzy mimo oziębłych nastrojów i ciężkiego położenia materialnego zdobywają się bądź co bądź na pozytywne wysiłki. Winę musi przyjąć na siebie niechętny słuchacz i opieszały czytelnik. Wiele prób twórczych zasługuje na baczną uwagę; nastrój zainteresowania dostarczyłby podniet do dalszej pracy i do bardziej zdecydowanego postępu.

Nie wolno brać nadaremnie imienia kultury. Ambicja uczestniczenia w zbiorowym procesie kształtowania przyszłości kulturalnej nie jest zapewne obca nikomu. Najprostszą konsekwencją tego nakazu jest popieranie każdego przedsięwzięcia twórczego własnym zainteresowaniem. W rozgrywającej się kampanii kulturalnej pusta sala odczytowa, nieobesłany koncert, zlekceważone wydawnictwo — to oznaki groźnego zaniedbania obowiązku lub wręcz dezercji.

Wojna wytworzyła nałóg korzystania z wielu wartości kulturalnych bez ponoszenia jakichkolwiek ciężarów. Ten nienaturalny objaw nie może przedłużać się w nieskończoność. Kto chce zapewnić niezależność naszym poczynaniom twórczym, musi dbać o ich podstawy materialne. Coś nie jest w porządku z naszym sumieniem emigracyjnym, jeśli w najskromniejszym nawet budżecie uchodźczym zbraknie wydatków na dobrą książkę lub na poparcie wartościowego występu.

Tak zarysowują się się obowiązki kulturalne, przypadające w udziale jednostkom na uchodztwie. Nie chodzi o jakąś akcję dobroczynną. Na szczęście kultura nie jest skazana na rolę jałmużnika, bezradnie wyciągającego dłoń po wsparcie. Skarby jej zapewniają każdemu bogactwo przeżyć i poczucie godności narodowej. Obcowanie z nauką i sztuką — to nie tyle praca dla potomności, ile głęboka doraźna satysfakcja własna.

FELIKS BIELSKI

WALKA O EUROPĘ TRWA

Może jeszcze za wcześnie jest mówić o końcu ostatniego okresu odprężenia w stosunkach pomiędzy Zachodem a Rosją, pod którego znakiem skończył się rok 1946 i zaczął rok nowy, niemniej mnożą się fakty, wskazujące raczej na pogłębianie się konfliktów i napięć, aniżeli na ich rozładowywanie. Wprawdzie początek dyskusji nad traktatami pokojowymi z Austrią i Niemcami w Londynie nie doprowadził, jak dotąd, do poważniejszych starć, to jednak nie można stąd wyciągać zbyt daleko idących wniosków, zwłaszcza jeżeli jednocześnie są do zanotowania takie fakty, jak załamywanie się całego porozumienia jałtańskiego w sprawie Polski, czy zadziwiający atak moskiewskiej „Prawdy" na min. Bevina.

Walka o Europę trwa. Najogólniej można ją określić w ten sposób, że Rosja próbuje skonsolidować swoją strefę (przy czym na pierwszym planie jest w tej chwili Polska i Węgry) a nie chce dopuścić do skonsolidowania się Zachodu. Ze swej strony Zachód usiłuje nie dopuścić do skonsolidowania strefy sowieckiej, m.in. przez akcję w sprawie Polski, a jednocześnie próbuje skonsolidować swoją strefę, co znajduje wyraz w takich posunięciach, jak: zapowiedź sojuszu francusko-angielskiego, poparcie udzielone antykomunistycznemu odłamowi socjalistów włoskich przez Amerykę oraz inicjatywa zjednoczenia Europy podjęta przez komitet wybitnych Brytyjczyków należących do wszystkich partii z Churchillem na czele.

DAREMNE BOHATERSTWO ?

Niedziela 19 stycznia zapisze się w naszej historii jako dzień beznadziejnego, ale bohaterskiego protestu społeczeństwa przeciw narzuconemu rządowi obcych agentów. Musimy pochylić czoła przed poświęceniem tysięcy, czy milionów mężczyn i kobiet, które nie ulękły się terroru siepaczy z Bezpieki; przed tymi, którzy nawet torturowani nie wycofali podpisów z listy opozycyjnej, i tymi, którzy kandydowali lub zgłaszali się na mężów zaufania P.S.L., wiedząc, że grozi to im aresztem, oraz tą całą bezimienną masą, która oddała głosy tajnie, pomimo konsekwencji, jakimi groziła odmowa jawnego głosowania.

Czy jednak ta bohaterska postawa mas nie będzie ofiarą daremną? Jeżeliby jedynym wynikiem było wykazanie światu, że zobowiązania zostały podeptane, a świat zachodni nie wyciągnął stąd żadnych wniosków i konsekwencji, to dysproporcja pomiędzy ofiarą, a jej rezultatami byłaby rażąca.

Tymczasem następstwa wewnętrznopolityczne wyborów zarysowują się wyraźniej niż następstwa międzynarodowe. Można uważać za rzecz przesądzoną, że dni legalnej opozycji, takiej, jaką uprawiał p. Mikołajczyk są policzone. W państwach-więzieniach typu sowieckiego nie ma na nią miejsca.

Przegląd tygodniowy

Wszelka opozycja zostanie naprawdopodobniej po wyborach zepchnięta w mroki konspiracji, a sam Mikołajczyk albo zostanie odizolowany, albo wręcz — jak sam przewiduje — oddany pod sąd.

LEKCJA WĘGIERSKA

Miarę, jak złudne były nadzieje p. Mikołajczyka na swobodę działania w kraju pod okupacją rosyjską, stanowi rozwój wydarzeń na Węgrzech. W tym kraju odbyły się naprawdę owe legendarne „wolne i nieskrępowane wybory", jakie obiecano i Polsce. Odbyły się prawdopodobnie na skutek niedopatrzenia czy braku zdolności przewidywania okupanta, który nie wyobrażał sobie, że naród węgierski będzie miał odwagę odrzucić komunistów. Zwyciężyła partia drobnych posiadaczy — węgierski odpowiednik PSL. Jakiś węgierski Mikołajczyk stanął na czele państwa, drugi na czele rządu.

I oto dziś jesteśmy świadkami, jak komuniści, którzy zdobyli tylko 17 procent głosów, ale uchwycili kluczowe stanowiska, przez konsekwentną akcję doprowadzają do rozkładu zwycięskiego stronnictwa chłopskiego. Ostatnio wykrycie wielkiego „spisku" stało się pretekstem do dalszego redukowania partii drobnych posiadaczy, oskarżanej o „reakcyjność". Celem jest zmuszenie partii do wydalenia wielu posłów „reakcyjnych", tak aby następnie przez zmianę układu sił zmusić do zastąpienia rządu, w którym partia ta ma większość, rządem pod przywództwem i kontrolą komunistyczną. Tak więc pomimo wolnych wyborów na Węgrzech wszystko skończy się na takim samym rządzie, jaki istnieje gdzie indziej w strefie sowieckiej.

Tyle tylko, że po doświadczeniu węgierskim komuniści nigdzie już nie ryzykują wolnych wyborów. Po co mieć tyle kłopotów?...

CO DALEJ?

Wracając do następstw wyborów w Polsce — jaka może być reakcja mocarstw Zachodu? Jak dotąd najbardziej prawdopodobne wydaje się odwołanie do ONZ, tj. w praktyce do Rady Bezpieczeństwa, gdyż Zgromadzenie Ogólne zbierze się dopiero we wrześniu. Odwołanie się do Zgromadzenia otwierałoby w zasadzie większe możliwości, gdyż Rosja nie może udaremnić powzięcia przezeń uchwały za pomocą swego veta, jak w Radzie Bezpieczeństwa. To też nie podobna się spodziewać, że rezultatem apelu do ONZ będzie choćby taka decyzja, jaka została powzięta w sprawie Hiszpanii — decyzja odwołania ambasadorów. Zresztą mocarstwa Zachodu nie są skłonne tego żądać; mogłyby same od razu cofnąć uznanie rządowi, który nie powinien był być uznany, ale nie chcą tego uczynić.

Zresztą samo w sobie cofnięcie uznania nie dałoby jeszcze nic. Konieczne są takie sankcje, któreby godziły w Rosję, gdyż tylko zmuszenie Rosji do szanowania niepodległości Polski mogłoby doprowadzić do zmiany sytuacji. Pierwszym krokiem powinnoby być wypowiedzenie Jałty ze względu na to, że warunki jej nie zostały dotrzymane. Tylko groźba pozbawienia Rosji tych wszystkich korzyści, jakie uzyskała w Jałcie i Poczdamie, łącznie z nabytkami terytorialnymi i odszkodowaniami niemieckimi mogłoby odnieść skutek. Ale nic nie wskazuje, by się na to Zachód decydował.

SOJUSZ FRANCUSKO-ANGIELSKI

Więcej inicjatywy widać, jeśli chodzi o zorganizowanie samego Zachodu. Na pierwszy plan wysuwa się tu wizyta p. Bluma w Londynie i decyzja zawarcia, albo raczej odnowienia sojuszu francusko-angielskiego. Urzeczywistnienie tej zapowiedzi byłoby faktem doniosłym, gdyż sojusz taki bardzo wzmocniłby oba kraje.

Wszystko jednak zależy od tego, jak się rozwinie sytuacja wewnętrzna w samej Francji. Wizyta p. Bluma miała miejsce w przededniu wyboru prezydenta Republiki; zaraz po wybraniu socjalisty Vincent Auriol'a na to stanowisko rząd Bluma złożył dymisję. Jeżeli, jak się na ogół oczekuje, odrodzą się we Francji rządy koalicyjne z udziałem komunistów, to obawiać się należy, że komuniści zdołają udaremnić sojusz z W. Brytanią, którego Rosja oczywiście sobie nie życzy (nawet jeżeli — jak twierdzi prasa brytyjska — p. Mołotow zapewnił p. Bevina, że nie ma przeciw temu sojuszowi żadnych zastrzeżeń).

Najlepszym rozwiązaniem byłoby pozostanie u władzy rządu czysto socjalistycznego, któryby miał pełne poparcie brytyjskie. Jednakże socjaliści francuscy, pomimo sukcesów rządu Bluma, nie mają odwagi rządzić nadal bez komunistów, którzy wyraźnie chcieliby wrócić do władzy.

SOCJALIZM: ODRODZENIE PRZEZ ROZŁAM

Problem francuski łączy się z szerszym zagadnieniem socjalizmu europejskiego, który zmuszony jest określić swój stosunek do komunizmu. Wszędzie w Europie na tym tle dojrzał, albo dojrzewa rozłam wśród socjalistów: w Rumunii i w Bułgarii istnieją dwie partie socjalistyczne, w Polsce doły PPS oraz prawdziwi przywódcy, jak Żuławski, Zdanowski i inni buntują się przeciw kierownictwu, które zaprzedało się komunistom. W krajach wolnych sytuacja jest inna, ale też istnieje to samo zagadnienie. Najdalej sprawy zaszły we Włoszech, gdzie dokonał się już rozłam: część partii socjalistycznej poparła p. Nenni, który idzie na pasku komunistów, a część p. Saragat, który odmawia słuchania rozkazów komunistycznych.

Krążą pogłoski, że antykomunistyczni socjaliści włoscy mają poparcie A.F.L., potężnej organizacji robotniczej Ameryki. Nie byłoby to rzeczą dziwną; w ogóle bowiem wygląda na to, że Amerykanie zrozumieli konieczność udzielenia poparcia ruchom postępowym w Europie, zamiast by, jak dotychczas, opierać się na ruchach prawicowych. Te ruchy lewicowe mają większe szanse zwalczenia wpływów komunistycznych. Chodzi tylko o to, by chciały z komunizmem walczyć.

Rozłam w włoskiej partii socjalistycznej jest z tego punktu widzenia zjawiskiem dodatnim. Trzeba się spodziewać, że zapoczątkuje on odrodzenie się w zachodniej Europie prawdziwie demokratycznego socjalizmu, któryby był najpoważniejszym obok ruchów chrześcijańsko-demokratycznych przeciwnikiem komunizmu w walce o rząd dusz w Europie.

Londyn, 19 stycznia 1947.

ALEKSANDER BORAY

W oczach obcych

Od bardzo dawna nie było tak licznych głosów prasy brytyjskiej o Polsce, co w dniach ostatnich. Nic dziwnego; wybory postawiły sprawę polską na porządku dziennym i przypomniały ją opinii Zachodu. Głosy na temat wyborów i całokształtu zagadnienia polskiego są tak liczne, że musimy dziś zadowolnić się wskazaniem na kilka najbardziej istotnych.

Więcej jest w niebie radości z powodu jednego nawróconego grzesznika... w myśl tego powiedzenia warto zanotować głos liberalnego pisma „*News Chronicle*", które na ogół nie zdradzało nigdy wielkiej sympatii dla Polski. Dość przypomnieć, że drukowało ono przed dwoma laty paszkwile osławionego Litauera. Teraz na jego łamach znany dziennikarz Paul Winterton zamieszcza artykuł, który ujawnia całą prawdę o Polsce, przypominając i napaść sowiecką w 1939 roku i deportacje w głąb ZSRR i pułapkę zastawioną na 16 przywódców Polski podziemnej i wreszcie ostatnie losy PSL. Jednym słowem „*News Chronicle*" niczego już dziś nie ukrywa przed swymi czytelnikami, ani nie próbuje zbrodni komunistycznych wybielić, jak to czyniła jeszcze niezbyt dawno. Jest to charakterystyczna zmiana.

Niestety ani „*News Chronicle*" ani inne pisma, które zamieszczają równie wnikliwe rozbiory sytuacji i równie surowo potępiają fałsze i terror wyborczy, nie zdobywają się na wskazanie środków zaradczych. „*News Chronicle*" wręcz pisze:

„Niewiele można na to poradzić, ale trzeba przynajmniej wiedzieć co się tam naprawdę dzieje".

Podobna nuta rezygnacji przebija również i z innych pism. Tak więc „*Manchester Guardian*" pisze:

„... Prawdą jest, że przesunięcie granic Polski uzależniło poważnie Polskę od Rosji. Nie możemy tego zmienić bez spowodowania poważnych następstw w całej Europie.

Z pewnością zaś nie zmienimy tego za pomocą polityki not do Warszawy".

Można jednak na to odpowiedzieć, że pozostawienie dzisiejszego stanu rzeczy grozi jeszcze poważniejszymi następstwami dla całej Europy, aniżeli próba jego zmiany.

Również „*Times*", który śmielej niż zazwyczaj, uwypukla nadużycia i fałszerstwa wyborcze, daje w konkluzjach wyraz swej tradycyjnej skłonności do umywania rąk w sprawie Polski. „*Times*" wprawdzie ostrzega Moskwę, że:

„...w nadchodzących latach Polska prawdopodobnie okaże się źródłem wprawdzie nie niebezpieczeństwa, ale kłopotu i słabości dla Rosji, zamiast być zdecydowanym sojusznikiem, którym mogłaby i powinna być".

Zaraz jednak dodaje:

„Tylko rosyjska interwencja dyplomatyczna może być skuteczna w Polsce".

To już wyraźny defetyzm!

W konkluzji „*Times*" dość zagadkowo, a zarazem obłudnie pisze:

„Wybory... położą kres dwuletniej współpracy trzech mocarstw na rzecz pogodzenia się wszystkich Polaków i stabilizacji Polski. Celem, jak głosiło porozumienie jałtańskie, była „silna, wolna, niepodległa i demokratyczna Polska". Do którego z tych określeń może Polska pretendować?"

Nie bardzo wiadomo, co ma znaczyć ta wzmianka o końcu współpracy między mocarstwami. Jaśniej stawia sprawę „*Observer*", który stwierdza, że obecne wydarzenia „podcinają korzenie całego układu trzech mocarstw, zawartego w Jałcie w sprawie Polski". Ale i to pismo, choć przewiduje odnowienie się sporu, jaki toczył się pomiędzy mocarstwami przed Jałtą, nie ma odwagi powiedzieć, że trzeba Jałtę uznać za przekreśloną.

LECTOR

Polska pod okupacją: przed i po wyborach

TRÓJKI P.P.R.'u

W czasie akcji wyborczej P.P.R. usiłował opanować całe społeczeństwo, roztaczając swą sieć na wszystkich. Podstawą tej działalności były t.zw. trójki, które miały za zadanie nie tylko agitować, lecz także notować, kto jak głosuje. O tych metodach agitacyjno-wywiadowczych, wzorowanych na praktykach sowieckich dowiadujemy się z „Trybuny Wolności" (nr. 106), co następuje:

„Główny front batalii wyborczej przebiega przez obwody wyborcze. Walka o duszę społeczeństwa rozgrywa się nie tylko na szczytach wielkiej polityki i nie tylko tam, gdzie dany człowiek pracuje, ale również w domach mieszkalnych, wśród rodzin, tam gdzie człowiek pracy mieszka. Agitacja, prowadzona w miejscach zamieszkania, daje możność dotarcia do kobiet, starców i młodzieży, do chałupników i rzemieślników, słowem — do większości ludności, o której głosy dla obozu demokracji walczymy..."

Zadania „żołnierza batalii wyborczej" — tak on się nazywał — zostały określone następująco:

„Przede wszystkim powinien zapoznać się z terenem swej pracy. Spisać wyborców, zamieszkałych w przydzielonym mu domu, zorientować się w ich społecznym obliczu. Powinien wejść w bezpośredni kontakt z mieszkańcami domu, z okazji sprawdzania spisów, np. nawiązać z każdym z nich rozmowę, zainteresować się nie tylko poglądami politycznymi wyborców, ale również ich bolączkami, trudnościami materialnymi... Peperowiec powinien także prowadzić dokładną ewidencję wyborców, których pozyskał, których głosów na blok stronnictw demokratycznych może być pewien w dniu głosowania. W dniu wyborów każdy z towarzyszy czuwa nad tym, aby sympatycy bloku demokratycznego w jego domu byli zaopatrzeni w kartki wyborcze i o umówionej porze idzie wraz z nimi głosować..."

Równocześnie te „trójki" P.P.R.-u namawiały do jawnego głosowania, zbierając przed wyborami podpisy na odpowiednich rezolucjach. W takiej to atmosferze nie tylko aresztów i gwałtów, ale także presji moralnej i zastraszenia odbywały się tak zwane wybory.

GOMUŁKA O MIKOŁAJCZYKU

Slogany i mowy przedwyborcze reżimu stały na bardzo niskim poziomie. Demagogia panowała wszechwładnie ponad jakąkolwiek walkę idei czy myśli politycznych. Dla przykładu, przytoczymy cytat z wygłoszonego w Sosnowcu przemówienia Wiesława Gomułki, który uchodzi za jedną z najtęższych głów reżimowych. Oto myśli i argumenty p. Gomułki:

„Przysłał nam p. Churchill — cytujemy „Gazetę Ludową" (nr. 346) — p. Mikołajczyka widocznie w zastaw za złoto narodu polskiego, które wywiezione zostało do Anglii w czasie wojny. Zrobił go swoim pełnomocnikiem na Polskę i ten churchillowski pełnomocnik zwraca się ze skargami do swojego szefa, że w Polsce źle go traktują. On chciałby zostać polskim „führerem", cieszy się pełnym poparciem i względami tych wszystkich, którzy kwestionują nasze granice na Odrze i Nisie, jest gorącym przyjacielem angielskich i amerykańskich niemniej gorących przyjaciół Schumachera, co lepsi członkowie jego peeselowskiego stronnictwa uczciwie współpracują z podziemiem, biorą udział w napadach bandyckich i mordach bratobójczych. P. Mikołajczyk oskarżył nawet władze bezpieczeństwa na wzór katyńskiej prowokacji hitlerowskiej o zamordowanie posła Ścibiorka — słowem ma wszystkie kwalifikacje na „führera", tylko naród nie bardzo do niego lgnie, nie sypie mu kwiatów pod nogi...

„Każdy więc, kto pragnie ładu i porządku i spokoju w kraju, porzuci precz stronnictwo wichrzycieli, rozbijaczy i sojuszników bandyckiego podziemia" — zakończył p. Gomułka.

Ten stek niepoważnych myśli i argumentów można by potraktować na wesoło — gdyby to nie było w gruncie rzeczy tak tragicznie smutne.

PAN GERASIMOW O EMIGRACJI

Gomułka stylu tego nauczył się od swych mistrzów w Moskwie. Językiem takim przemawia również prasa sowiecka, wydawana w Polsce. Niejaki G. Gerasimow w gazecie Armii Czerwonej „Wolność" (nr. 675), ukazującej się w Poznaniu, pisał niedawno:

„W pierwszych szeregach sprzedajnych, rozpasanych podżegaczy do nowej wojny figurują stale „działacze" z faszystowskiej emigracji polskiej, którzy zdradzili swój własny naród, ludzie bez ojczyzny, którzy już dawno utracili prawo do nazwy Polaków. Swoją dewizą życiową uczynili oni wysługiwanie się ciemnym siłom najczarniejszej rozwydrzonej reakcji. Zawartość ich arsenału politycznego jest dobrze znana. To — prowokacje, oszczerstwa, szantaż, dywersje.

„Dla polskich żubrów reakcyjnych w Waszyngtonie i Londynie ważne jest tylko jedno: za wszelką cenę nie dopuścić do silnej, niepodległej, demokratycznej Polski, uczynić z niej ponownie narzędzie swych egoistycznych planów, wciągnąć kraj w odmęty nowych nieszczęść, narzucić mu ustrój samowoli, nędzy i i bezprawia. Z radością i gotowością wykonują oni zlecenia swych gospodarzy, odrzucających każdy przejaw swobodnego rozwoju narodów i dlatego nienawidzących nowej Polski, która wkroczyła na drogę postępu i rozkwitu...

„Wystarczy przejrzeć egzemplarze gazet, wydawanych przez reakcjonistów polskich w USA i Anglii, aby przekonać się o głębi upadku tych odszczepieńców i szulerów politycznych...

„Klika polskiej reakcyjnej emigracji zbankrutowała ostatecznie. Odwrócił się od niej ze wstrętem cały naród polski, odepchnęli ją od siebie ci wszyscy, komu droga jest sprawa pokoju i demokracji".

Takim to językiem w „niepodległej" Polsce sowiecki pisarz poucza Polaków o prawdziwej „demokracji".

19 STYCZNIA

W Polsce odbyły się obiecane narodowi polskiemu wybory, w których miał on zadecydować, kto ma nim rządzić i w jakim ustroju pragnie żyć. To podstawowe prawo obywatela wyboru władców i formy życia państwowego, tak wydawałoby się oczywiste, zostało pogwałcone w sposób właściwy wszystkim państwom totalistycznym. Kampania wyborcza terroru moralnego i fizycznego, głosowanie odbywane nietajnie i bez kontroli opozycji — oto warunki wyborów w Polsce, tak żywo przypominające sławetne plebiscyty hitlerowskie.

Nie czekając na oficjalne wyniki wyborów, które mają być ogłoszone do dnia 31 stycznia br., już dzisiaj łatwo je przewidzieć. Reżim „bloku demokratycznego" musi odnieść zwycięstwo i wynik głosowania zostanie dopasowany do celów taktyki komunistycznej.

W wyborach 19 stycznia br. wola narodu została pogwałcona. Rząd wyłoniony z tych wyborów będzie rządem opartym na sile fizycznej, a nie rządem z woli narodu.

Okupacja Polski przez czynniki obce trwa nadal, nakazując nam, Polakom na obczyźnie, dalszą walkę o jej wyzwolenie.

Z punktu widzenia zobowiązań międzynarodowych tymczasowy rząd warszawski nie wykonał zobowiązań nałożonych nań w Jałcie i Poczdamie. Wybory w Polsce nie były „wolne i nieskrępowane". Kwestia więc Polski pozostaje dla mocarstw, które te układy podpisywały — kwestią otwartą.*)

TADEUSZ NALER

*) W związku z wyborami wydane zostały trzy broszury, które doskonale ilustrują warunki dzisiejszego życia politycznego w Polsce i atmosferę wyborczą. Warto z ich treścią zapoznać jak najszersze koła społeczeństwa brytyjskiego. Oto tytuły broszur:

— „Elections in Poland". Foreword by J. F. Stewart. Published by The Scottish League for European Freedom. Price 1/–.

— „Polish Elections: The Background", by the Duchess of Atholl. Published by British League for European Freedom. Price 3d.

— „The Polish Elections". Published by British Joint Committee for Polish Afairs. Price 1/–.

Poradnik żołnierski

P. Dep. Wiktor:

Dekretem z dnia 21 maja 1946 r. Tymczasowy Rząd Republiki Francuskiej ustanowił Medal Pamiątkowy za wojnę 1939–45 „Medaille Commemorative". Medal ten przysługuje wszystkim żołnierzom francuskim i wojsk sprzymierzonych, którzy brali udział pod dtwem francuskim, będącym w stanie wojny z państwami osi w poszczególnych kampaniach wojny 1939–45. Rozporządzenie wykonawcze francuskiego Ministerstwa Wojny do powyższego dekretu jeszcze nie ukazało się.

Urzędnik:

Odprawa przysługiwałaby Panu jako pracownikowi cywilnemu kontraktowemu zatrudnionemu przez Wojsko i otrzymującemu pobory z funduszów Wojska, o ile zawarta przez Pana umowa z władzami wojskowymi miała miejsce przed 27.VI.45, a zwolnienie z pracy nastąpiło z powodu redukcji, złego stanu zdrowia, zgłoszenia do repatriacji. O ile zwolnienie Pana z pracy nastąpiło z winy Pana, lub o ile porzucił Pan pracę sam — odprawa Panu nie przysługuje. Odprawa wynosi 3-miesięczne uposażenie łącznie z dod. rodzinnym, o ile ten dodatek Panu przysługiwał. Odprawa nie przysługuje Panu, o ile bezpośrednio po wygaśnięciu umowy o pracy został Pan powołany do czynnej służby w P.S.Z., lub o ile otrzymał Pan zmniejszone uposażenie z funduszów wojskowych, lub objął Pan inną pracę opłacaną z funduszu PSZ.

J. Piech.:

Zasiłek £25 po urodzeniu dziecka wypłacany dawniej przez Tymczasowy Komitet Treasury dla Spraw Polskich obecnie jest wstrzymany do dalszej decyzji władz bryt.

List z krainy zbrodni

(Korespondencja własna „Polski Walczącej" na prawach wyłączności)



Założenie maski tlenowej przed „doświadczeniem"

Norymberga, w grudniu 1946 roku.

Przed chwilą kasjerka niemiecka, pobierająca w Obozie Prasowym pod Norymbergą opłaty za posiłki, zwróciła moją uwagę na wielką listę składek mieszkańców Obozu na Gwiazdkę dla dzieci miasteczka Stein, w którym się ten obóz mieści. Listę tę otwierał datek dzisięciodolarowy...

W zeszłym roku przed Gwiazdką również składaliśmy datki dla dzieci. I przynosiliśmy niemal w całości nasze tygodniowe racje czekolady i słodyczy. Ale w zeszłym roku datki te szły na Gwiazdkę dla dzieci wysiedleńców. Teraz składane są dla dzieci niemieckich...

Nie dałem i nie dam ani pieniędzy, ani słodyczy — nie mogę.

Nie mogę dlatego, że od kilku dni wysłuchuję przewodu sądowego w tak potwornej sprawie, iż wzbiera we mnie bezsilna wściekłość dusząc krtań, kładąc się czernią przed oczy i ściskając serce aż do stopnia fizycznego bólu. A zwłaszcza dzisiaj...

Bo dzisiaj mogłem dokładnie przyjrzeć się fotografiom, dokonanym przez personel lekarski w Dachau i mającym ilustrować wszelkie odruchy ludzi, skazanych przez „medycynę" niemiecką na śmierć podczas wyszukanych tortur, zwanych „doświadczeniami" naukowymi.

Te fotografie powiedzą więcej, niż zdołam wypowiedzieć sam. Te fotografie pozostaną na zawsze świadectwem zbrodniczości, wyzwolonej przez Adolfa Hitlera tak nagle w wieku XX-ym, że aż wierzyć się nie chce w prawdę całej minionej historii, zmierzającej nieustannie ku wzlotowi i postępowi nie w dziedzinie techniki, lecz w dziedzinie etyki: — udoskonalenia wzajemnego stosunku człowieka do człowieka.

Wczoraj po południu w sali sądowej odczytane zostały zeznania, złożone w śledztwie przez dra Wolfganga Romberga, jednego z oskarżonych w procesie zbrodniczych lekarzy niemieckich.

Dr. Wolfgang Romberg przebywał przez dłuższy czas w Dachau, gdzie brał udział w niektórych „doświadczeniach". Zwłaszcza zaś w tych, które na rozkaz dowództwa „Luftwaffe", podpisany przez zastępcę Goeringa — „marszałka" Milcha — przeprowadzano w ślicznie położonym Dachau dla określenia granic wytrzymałości ludzkiej na wysokość.

Oto, co zeznał dr. Wolfgang Romberg: „Prowadzono cztery kategorie doświadczeń: a) powolne lądowanie bez tlenu, b) powolne lądowanie z tlenem, c) upadek (szybkość spadku ciała ludzkiego bez spadochronu) z tlenem, oraz d) upadek bez tlenu".



Próba wytrzymałości bez maski tlenowej Stwierdzono zgon.

Z tych ostatnich „doświadczeń" nikt nie wychodził z życiem. Natomiast z drugiej kategorii doświadczeń ludzie-przedmioty doświadczeń czasami wychodzili cało. Wówczas kierownik nakazywanych przez „Luftwaffe" eksperymentów na ludziach — dr. Sigmund Rascher, oficer „Luftwaffe" — powtarzał na tych samych „obiektach" swoje doświadczenia. W wyniku tej metody żaden z ludzkich „królików doświadczalnych" nie żyje.

Rascherowi pomagał w „doświadczeniach" inny lekarz — dr. Ruff. Przysłano go na specjalny rozkaz „marszałka" Milcha do Dachau z niemieckiego Lotniczego Instytutu Doświadczalnego w Berlinie. Zapamiętajmy tę instytucję i skrót jej nazwy, albowiem spotkamy w raportach dość często wzmianki o niej. Skrót brzmi — „DVL".

— „Przypominam sobie" — stwierdza dr. Romberg — „że dr. Ruff wizytował Dachau i dwukrotnie widziałem go, jak obserwował doświadczenia. Dr. Ruff i ja pracowaliśmy na stacji doświadczalnej w Dachau, jako przedstawiciele Niemieckiego Lotniczego Instytutu Doświadczalnego — DVL".

„Byłem świadkiem śmierci trzech ludzkich obiektów doświadczalnych dra Raschera podczas dokonywania eksperymentu. Pierwsza śmierć nastąpiła w drugiej połowie kwietnia. (Był to rok 1942-i — przyp. mój. J.L.). W tym specjalnym wypadku studiowałem elektrokardiograf ludzkiego przedmiotu doświadczenia. Po śmierci tego ludzkiego przedmiotu doświadczenia, zgłosiłem Rascherowi swoje zastrzeżenia i w tym duchu poinformowałem Ruffa. Mimo wszystko następne wypadki śmierci wydarzyły się w maju".

„Po śmierci ludzkiego przedmiotu doświadczalnego w wyniku niskiego ciśnienia, przeprowadzano sekcje zwłok, aby ustalić właściwy powód zgonu. Jeden raz widziałem dokonanie sekcji zwłok w wodzie dla zaobserwowania powietrznych wrzodów tworzących się w różnych częściach ciała".

Przyjrzmy się fotografiom.

Ponieważ „doświadczenia" dokonywane były na żądanie dowództwa „Luftwaffe", przeto w zbudowanej w Dachau przez „DVL" komorze niskiego ciśnienia ubierano ofiarę w mundur lotniczy, dodając wszystkie rekwizyty, mające naśladować upadek z wielkich wysokości. Oto dlaczego widzimy podwiązanie ofiar na pasach, wziętych z lotnictwa. Dlatego też widzimy mundur lotniczy na skazanym na śmierć wybrańcu dra Raschera.

Wymyślne przyrządy — wytwory długowiecznego postępu techniki — doprowadzały powietrze w komorze do rozrzedzenia panującego na wysokości 12 klm. i wyżej. Wówczas ofierze zdejmowano maskę tlenową, jeżeli dokonywano „doświadczenia" nad lądowaniem bez tlenu. I z tą samą chwilą zaczynał się spadek — powolny, jeżeli miano naśladować upadek ciała ludzkiego ze spadochronem lub błyskawiczny, jeśli imitowano upadek bez spadochronu. Imitacja ta odbywała się przez zwiększanie ciśnienia zgodnie z szybkością opadania ciała ludzkiego.

Odbywano również i inne doświadczenia. Ofiarę, ubraną w mundur lotniczy wprowadzano do komory niskiego ciśnienia i pozostawiano w identycznych warunkach, jakie mają lotnicy w samolocie. Potem zmniejszano ciśnienie, dbając o to, aby odpowiadało to rzeczywistemu czasowi podnoszenia się samolotu na wysokość aż do 15 klm.

I tu „doświadczenie" zatrzymywało się. Albowiem cały jego sens od tej chwili polegał jedynie na stwierdzeniu czasu zgonu ofiary. Jak długo człowiek może żyć w rozrzedzonym na wysokości 15 klm. powietrzu? Czy może żyć?

Nie może żyć!

Ale dr. Rascher powtarzał doświadczenia, czerpiąc materiał ludzki z obozów koncentracyjnych, a pieniądze od dwu instytucyj równocześnie: od Luftwaffe i od... Instytutu Medycyny Eksperymentalnej, finansowanego przez państwo. Istnieje olbrzymia korespondencja pomiędzy tym „Instytutem", a ministrem skarbu, który na żądanie ściśle lekarskiej instytucji „naukowej" przydzielał coraz większe dotacje finansowe, użytkowane na rozbudowę kamer niskiego i wysokiego ciśnienia, „laboratoriów", w których sztukowano strzaskane kości żołnierzy niemieckich żywymi, zdrowymi i całymi kośćmi więźniów obozu w Ravensbrück, na rozbudowę baraków „eksperymentalnych" w obozach, gdzie więźniów duszono słoną wodą morską, usiłując pogwałcić prawa natury i dostosować tę wodę do picia.

Używano wreszcie tych dotacyj państwowych na zbiór skalpów i czerepów ludzkich „wszystkich ras i narodowości". Muzeum takie powstało pod Strasburgiem, a dowództwo Wehrmachtu zezwoliło wysłannikowi tego muzeum jeździć mniej więcej co trzy tygodnie na front sowiecki, skąd przywoził do swego „zakładu" kilka czaszek „żydowsko-bolszewickich komisarzy", oddawanych do jego użytku przez w o j s k o, znakomicie poinformowane przez wielokrotne raporty o tym, iż wzięci do niewoli rosyjscy żołnierze o „odrażającym, lecz charakterystycznym" dla rasy semickiej wyglądzie, mają być odsyłani za pośrednictwem żandarmerii polowej do obozów specjalnych. Te zaś ze swej strony dawały znać „uczonym" w Strasburgu, iloma „odpowiednimi" więźniami rozporządzają i gdzie ci więźniowie znajdują się do dyspozycji „nauki" niemieckiej.

Skalpowaniem „odrażających, lecz charakterystycznych" okazów rasy żydowskiej i wystawieniem skalpów i czerepów na widok publiczny w specjalnym muzeum, nauka niemiecka chciała potwierdzić szaleńczą doktrynę „*Herrenvolku*" i wykazać ogłupiałym w latach hitleryzmu Niemcom własną wyższość przez poznanie typów „podludzi".

W tym względzie nie może być żadnych złudzeń. Istnieją dokładne raporty. Istnieje cała korespondencja odpowiednich lekarzy, a przede wszystkim dra Sieversa, siedzącego obecnie na ławie oskarżonych w Norymberdze — z Himmlerem. Cel zbioru skalpów żydowskich jest w niej wyraźnie określony.

„Nauce" lekarskiej w Niemczech, „nauce" antropologii chodziło jedynie i wyłącznie o zebranie takich okazów, któreby potwierdzały tezy polityczne hitleryzmu o wyższości rasy germańskiej nad innymi.

Istnieją też potworne dokumenty, świadczące o szczepieniu więźniom obozów koncentracyjnych tyfusu plamistego, malarii, żółtej febry, gruźlicy i wszelkich innych chorób. Istnieją niezbite dowody w postaci sprawozdań zbrodniczych lekarzy o paleniu więźniów „Kacetów" materiałem wydobytym z brytyjskich bomb zapalających. Rzekomo „doświadczenia" takie miały służyć wynalezieniu środka zaradczego przeciw ciężkim oparzeliznom. Ale środka nie znaleziono, ponieważ ofiary doświadczeń ginęły i proces oparzelizny nie rozwijał się wcale.

Nie przeszkadzało to niemieckim lekarzom prowadzić swoje „doświadczenia" nadal.

Istnieją wreszcie niezbicie autentyczne dokumenty o truciu więźniów rozmaitymi gazami. Tym razem „doświadczenia" były prowadzone na wielokrotne żądania czynników wojskowych III Rzeszy, a ostatecznie na rozkaz samego Adolfa Hitlera w roku 1944-ym. Rozpoczęto zaś doświadczenia gazowe już w pierwszym roku wojny, przygotowując teoretyczne podstawy do eksperymentów na ludziach przed wybuchem wojny — wiosną roku 1939-go.

O wszystkich tych praktykach szły raporty na wszystkie strony. I nie mogli o nich nie wiedzieć już nie tylko główni przywódcy niemieccy, ale nawet drobni urzędnicy, czy wojskowi, przez których ręce przechodziły te raporty.

ZWIĄZEK PISARZY POLSKICH NA OBCZYŹNIE

urządza we wtorek 28 stycznia o godz. 6.15 wiecz. w Ognisku Polskim

wieczór pisarzy II Korpusu

p.t.

„Z ZIEMI WŁOSKIEJ"

udział wezmą: Jan Bielatowicz, Adolf Fierla, Bolesław Kobrzyński, Artur Międzyrzecki, Herminia Naglerowa, Beata Obertyńska, Jan Olechowski, Bronisław Przyłuski, Tadeusz Sułkowski, Melchior Wańkowicz, Wacław Wohnout, Tadeusz Zajączkowski, Józef Żywina

przewodniczyć będzie: Stanisław Stroński



Broczenie krwi z ust, uszu i nosa . . . zgon

Cytując zeznania dra Romberga, chcę tutaj przytoczyć jego pogląd:

„Dr. Rascher i ja napisaliśmy raport, który został zaaprobowany przez dra Ruffa i podpisany przez nas trzech. Sądzę, że dr. Anthony z Szefostwa Zdrowia „Luftwaffe" musiał również otrzymać kopię tego raportu. Nie pamiętam, czy Becker-Freyseng pracował wówczas w Inspektoracie Leczniczym; ale jeżeli pracował — z całą pewnością wiedział, że te doświadczenia zostały przeprowadzone. Wolfram Sievers z „*Ahnenerbe*" (kryptonim lekarskiego instytutu doświadczalnego) był dokładnie zaznajomiony z tymi doświadczeniami i kilkakrotnie sam był w Dachau podczas dokonywania doświadczeń. Ja sam widziałem go tam kiedyś na stacji doświadczalnej. Milch i Hippke również byli dokładnie zaznajomieni z tymi doświadczeniami".

„Nikt z „Luftwaffe" nigdy nie sprzeciwił się tym doświadczeniom. Dr. Weltz z całą pewnością nigdy nie wyrażał żadnych zastrzeżeń natury moralnej przeciwko tym próbom wytrzymałości ludzkiej na wielkich wysokościach i to właśnie on skierował dra Ruffa i mnie, jako asystentów do dra Raschera".

Jeżeli raporty szły do departamentu lekarskiego „Luftwaffe" — nie można było nie wiedzieć o dokonywaniu zbrodniczych praktyk na więźniach obozów koncentracyjnych. I Niemcy o tym wiedzieli. Musieli wiedzieć. I milczeli, chociaż nie musieli milczeć.

Zamrażanie „suchym mrozem" — jak wyraził się Rascher w jednym z listów do Himmlera — odbywało się w Oświęcimiu, gdzie ten sam Rascher przyjeżdżał na zimowe „występy gościnne", poddając więźniów stopniowemu zamrażaniu na dworze w pozycji wyprężonej aż do 14 godzin. Potem ładował ich do bardzo gorącej wody, aby stwierdzić, że po godzinie wracali do „normalnego stanu". Równocześnie jednak zaznaczał, że ręce i nogi „przedmiotów doświadczeń" pozostawały białe z powodu już nie odmrożenia, lecz wręcz zamrożenia.

Wczytując się w raporty lub wysłuchując spokojnego głosu prokuratora amerykańskiego, stwierdzam z przerażeniem, iż ta zbrodniczość niemiecka zatoczyła tak szerokie kręgi, że ogarnąć musiała olbrzymi odsetek społeczeństwa III Rzeszy, które w ciągu nieistotnego dla historii, zaledwie kilkoletniego okresu hitleryzmu stworzyło sobie własną, całkowicie odmienną od naszej „etykę" i doszło do stanu kompletnej amoralności.

Istnieje dokument, który chcę przytoczyć zamiast podpisów pod fotografiami. Jest to raport lekarzy niemieckich z drem Rascherem na czele. Treścią raportu jest szczegółowy opis „doświadczenia" wytrzymałości ludzkiej przy spadku z wysokości 47.200 stóp.

„Po osiągnięciu tak szybko, jak tylko to jest możliwe wysokości 15 klm, co równa się wysokości 47.200 stóp, rozpoczynał się spadek."

„Na wysokości 47.200 stóp przedmiotowi doświadczenia gwałtownie zrywano maskę tlenową. Szereg zaburzeń charakterystycznych dla tej wysokości. Spazmatyczne konwulsje. Na wysokości 45.530 stóp — „Opisthonotus"... Na wysokości 44.920 stóp zduszone ramiona wyciągnęły się ku przodowi, tył podniósł się, jak u psa, nogi zaś kurczowo rozeszły się na boki... Na wysokości 43.310 stóp agonijny oddech konwulsyjny. Na wysokości 40.030 stóp...kulawość nóg. Na wysokości 23.620 stóp — ruchy nieskoordynowane aż do przesady. Na wysokości 19.690 stóp — konwulsje. Na wysokości 18.080 stóp — głośne krzyki. Na wysokości 9.520 stóp — ciągle trwające krzyki, skurcze rąk i nóg, głowa pochylona naprzód. Na wysokości 6.560 stóp aż do zerowej wysokości spazmatyczne krzyki, grymasy, gryzienie własnego języka, brak odpowiedzi na pytania. Wrażenie, jakby przedmiot doświadczenia znalazł się całkowicie poza samym sobą".

„Przedmiot" tego doświadczenia nie umarł natychmiast. W pierwszych minutach oddychania pod normalnym ciśnieniem, dawał niedorzeczne odpowiedzi na pytania. Powtarzał datę swego urodzenia, myląc się o równe 20 lat. Oto, jak wygląda protokół:

„Po 17 minutach podał swoje imię; powiedział, że jest urodzony w 1928 roku (w rzeczywistości urodził się w 1908-ym). Badacz zapytał: „Gdzie?" „Coś 1928". „Zawód?" „28–1928". W 18-ej minucie: „Czy mogę oddychać?" „Tak". „Jestem z tego zadowolony".

Protokół stwierdza dalej: „Po 75 minutach ciągle jeszcze nie orientował się w czasie".

Normalną kondycję osiągnął dopiero po upływie 24 godzin. I to zgubiło hitlerowską ofiarę, albowiem nieco później Rascher powtórzył doświadczenie na tym samym „przedmiocie doświadczalnym". Wówczas nie wytrzymał. I nastąpił zgon. Protokół jednakże stwierdza, że „przedmiot doświadczalny" nie orientował się nigdy w istocie rzeczy i nie wiedział, że uległ doświadczeniu wytrzymałości ludzkiej na wysokość i gwałtowny upadek, jak gdyby skakał bez spadochronu.

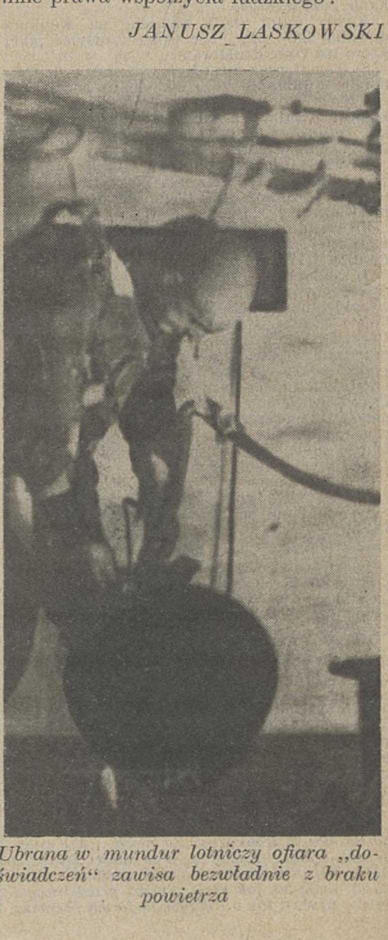
Nie można zacytować wszystkich protokołów. I nie można zaprezentować wszystkich fotografii, dokonywanych stale podczas trwania „eksperymentu". Dokonywanych — oczywiście — aparatami filmowymi, aby ani jednego odruchu ofiary nie stracić z oczu. Filmy takie wyświetlane były potem w Berlinie, a zastępca Goeringa — „marszałek" Milch — osobiście oglądał te filmy, dzieląc się następnie uwagami z Himmlerem.

W wyniku tych uwag i sugestyj specjalistów-lekarzy — w dalszym ciągu prowadzono zbrodnicze „doświadczenia" rozsyłając raporty o ich przebiegu na wszystkie strony i do wszystkich instancyj. W Norymberdze kiedyś odbyła się nawet specjalna konferencja lekarska, na której wygłoszono odpowiednie referaty i wyświetlono odpowiednie filmy.

Czy w takich warunkach społeczeństwo niemieckie mogło nie znać prawdy?

A jeżeli znało — czy można składać jakiekolwiek datki na „Gwiazdkę dla dzieci niemieckich", jeżeli się nie wie, czy dzieci te wyrosną zdolne do życia w zapomnianym przez hitlerowskie Niemcy świecie, w którym obowiązują inne prawa współżycia ludzkiego?

JANUSZ LASKOWSKI



Ubrana w mundur lotniczy ofiara „doświadczeń" zawisa bezwładnie z braku powietrza



PIERWSZA LINIA II, I

Życie organizacyjne

„BIULETYN INFORMACYJNY"

W połowie grudnia 46 ukazał się pierwszy numer „Biuletynu Informacyjnego", który jest wewnętrznym komunikatem Koła AK. Biuletyn odbijany jest na powielaczu dwa razy miesięcznie. Adres Redakcji: 33, Bolton Gardens, London, S.W.5 (lokal władz Koła).

GEN. BÓR WŚRÓD ŻOŁNIERZY

Dnia 19.XII.46 w obozie w Petworth odbył się opłatek koleżeński zorganizowany przez b. żołnierzy AK przebywających w tamtejszym gimnazjum i liceum. Na opłatek przybył z Londynu gen. dyw. Tadeusz Bór-Komorowski wraz z paroma przedstawicielami władz Terenowego Koła AK w Anglii. Wieczór, zorganizowany przy wydatnej pomocy 10-go Pułku Huzarów, udał się znakomicie. Wśród gości znaleźli się, D-ca 14-tej Wielkp. Brygady Kaw., D-ca i Oficerowie 10-go Pułku Huzarów oraz Koleżanki, żołnierze AK, z sąsiedniego obozu w West Chiltington.

OPŁATEK W LONDYNIE

Dnia 23.XII.46 odbył się w Ognisku Polskim opłatek koleżeński zorganizowany przez Terenowe Koło AK w Anglii.

KOLEDZY W SZWECJI

Przy Związku Polaków w Szwecji powstało Koło b. kombatantów, które skupia b. żołnierzy AK, znajdujących się, w wyniku wojny, na tamtym terenie. Ma ono na celu niesienie pomocy kolegom i rozbudowę życia towarzyskiego i organizacyjnego.

KOŁA WE FRANCJI

Komitet Organizacyjny Terenowego Koła b. Żołnierzy A.K. we Francji (przewodn. mjr. Orłowicz, Hotel Imperator, Nice, France) po szeregu czynności przygotowawczych doprowadził już do utworzenia dwóch oddziałów Koła: a) w La Courtiné, gdzie w dn. 22 listopada 1946 odbyło się zebranie i wybory zarządu, którego przewodn. został mjr. Gawłowski, b) w Lille, gdzie zebranie miało miejsce dn. 1 grudnia 1946 i wyłoniło zarząd z ppor. Jackiem Sawickim na czele.

Przewidziane jest utworzenie podobnych oddziałów przede wszystkim w Paryżu, a dalej w Tulonie, Grenoble i Nicei.

Suma zebrana

na DOM A.K.

przekroczyła już £300.

Koledzy, czy odmówicie nam swej pomocy?

Wszelką korespondencję prosimy kierować na adres: rtm. Józef Zabielski, 33, Bolton Gardens, London, S.W.5.

KONKURS AUTORSKI KOŁA A.K.

Koło b. żołnierzy AK ogłasza niniejszym KONKURS AUTORSKI, którego głównym celem jest: 1) przysporzenie materiału o znaczeniu historycznym, obrazującego pracę i walki Armii Krajowej, oraz 2) zwiększenie grona piszących Kolegów z AK i zachęcenie „nowych piór" do zajęcia się tematyką Polski Podziemnej.

WARUNKI KONKURSU

1) Prace mogą posiadać dowolny charakter: wspomnienia, noweli, reportażu, prostej relacji lub opowiadania (nadesłane wiersze będą rozpatrywane, ale nie zostaną nagrodzone). Ważne jest, aby prace oparte były na faktach rzeczywistych (pożądane autentyczne pseudonimy, daty, miejsca akcji i t.p.). Zasadniczy nacisk kłaść należy na autentyzm a nie na formę literacką.

Objętość prac dowolna, nie może jednak przekraczać 20 stron maszynopisu z interlinią względnie czystego rękopisu. Pożądane unikanie rozwlekłości.

Każdy autor może nadesłać na Konkurs dowolną ilość prac. Nie wolno nadsyłać prac, które już były drukowane.

2) Temat prac musi być związany z działalnością i walkami AK., np. służba łączniczek, szkolenie konspiracyjne, akcje dywersyjne, kolportaż, tajne drukarstwo, walki partyzanckie, propaganda, wywiad, „mały sabotaż", legalizacja, produkcja, łączność.

Ze względu na znaczną ilość opublikowanych już wspomnień z Powstania Warszawskiego — bardzo pożądane jest sięgnięcie do tematów niezwiązanych z Powstaniem.

3) Termin nadsyłania prac upływa dn. 1.III.1947. Wyniki Konkursu zostaną ogłoszone do dnia 1.IV.1947.

4) Nadsyłane prace winny być podpisane dowolnym godłem. Do pracy należy dołączyć w zaklejonej kopercie kartkę zawierającą: a) imię i nazwisko autora, b) dokładny adres i ewentualny przydział, c) funkcję, pseudonim i przydział w AK. Na zewnętrznej stronie koperty należy wypisać godło, którym została podpisana praca. Jeżeli autor publikował już kiedykolwiek prace swe w prasie emigracyjnej, należy zaznaczyć to na kopercie, gdyż przy równorzędności kilku prac, pierwszeństwo będzie mieć autor, którego żadne prace nie były dotychczas drukowane.

5) Uczestniczyć w Konkursie mogą tylko byli żołnierze AK., którzy bądź już zostali zweryfikowani, bądź przeprowadzają właśnie weryfikację.

NAGRODY

Łączna suma nagród wynosi £50. Będą one podzielone w następujący sposób: a) pierwsza nagroda — w wysokości £10, b) 3 drugie nagrody po £5 każda, c) 10 trzecich nagród po £3 każda.

Prace będą oceniane przez specjalny Sąd Konkursowy, powołany przez Władze Koła AK, którego skład zostanie ogłoszony.

Prace należy nadsyłać pod adresem: Koło AK, 33, Bolton Gardens, London, S.W.5 z dopiskiem „Konkurs". Na kopercie autor nie powinien zamieszczać swego nazwiska jako nadawcy. Pod powyższym adresem można uzyskać wszelkie informacje dotyczące Konkursu.

Koleżanki i Koledzy. Zachęcamy wszystkich do udziału w Konkursie. Za pióra. „Nie święci garnki lepią". Każdy z Was może odtworzyć jakiś ciekawy fragment swoich przeżyć. Niech każdy pisze tak jak umie. Chodzi przede wszystkim o treść, a nie o wyszukaną formą literacką.

Nowe miejsce postoju

Przed paroma tygodniami przyjechałem wprost z Kraju do Londynu. Jak? — obojętne, czym? — nieważne. Żegnałem się z towarzyszami siedmioletnich przeżyć z żalem w sercu, że opuszczam ich szeregi. Żegnałem się z każdym po kolei. Jeździłem po całej Polsce, aby móc możliwie wszystkim uścisnąć dłoń i wysłuchać tego, co mają mi do powiedzenia na pożegnanie.

— Pamiętaj, zrób, powiedz.

— Powtórz Jerzemu.

— Opowiedz Witoldowi.

— Znajdź Stasinka i Olka i Gałązkę i...

— Postaraj się, wytłumacz, przypomnij.

Ciężkie zadanie stoi przede mną. O czym wpierw mówić? Co tłumaczyć, co przypominać?

Zacznę od najpewniejszego i od najważniejszego: byli żołnierze AK, kombatanci, koledzy nasi w Kraju — żyją, pracują, trwają. Z dużej odległości, poprzez mgły i burze, patrzą na was uważnie i czekają, jak realizować będziecie nadzieje w was pokładane. Czy spełnicie oczekiwania?

Stanąłem na granicy dwóch światów. Jeszcze nie wypadłem z orbity Kraju, a już zaczynam wchodzić w krąg zainteresowań tutejszych. Spostrzegłem już jedno. Oni tam i wy tu macie fałszywy obraz rzeczywistości. Musicie się wyzbyć tego wzajemnie, aby nie zbłądzić w labiryncie rzeczy ważnych.

Oni tam — nie wiedzą, ile trudności napotykacie w życiu codziennym. Utarło się mniemanie, że ci wszyscy, którzy są poza granicami Kraju, mają łatwe, dostatnie życie. Wy, póki byliście w Kraju, też tak myśleliście o emigracji 39-go roku.

A wy tu — słuchacie i czytacie z oburzeniem w listach swych bliskich, że ten i tamten i jeszcze inny i jeszcze bliższy lub dalszy pracuje w państwowym urzędzie, w państwowej instytucji, zajmuje stanowisko mniej lub więcej ważne. I zdaje się wam, że sprzeniewierzono się wspólnym ideałom, że poszło się na współpracę a może nawet pogodzono się z faktami. Zapominacie, że 90% społeczeństwa polskiego jest w opozycji wobec narzuconego reżimu, a większość życia gospodarczego została upaństwowiona i żeby istnieć — trzeba gdzieś pracować.

A jakże jest trudno tym dalekim wytłumaczyć, ile goryczy ma w sobie chleb emigracyjny, jakże trudno poprzez czas i odległość przełożyć, że grosze ciułane z żołdu, za które wysyła się paczki najbliższym, to nie świadectwo zamożności czy dobrobytu. Że „beczki śmiechu" w niczym nie przypominają nie tylko wykwintnych hoteli z łazienkami i centralnym ogrzewaniem, ale nawet gospód zajezdnych. I jak im opisać ten trud deptania od Annasza do Kajfasza za papierkiem, pozwoleniem, dopuszczeniem. I jak im to objaśnić, że uprzejmy uśmiech tubylca nie świadczy ani o przyjaźni, ani o braterstwie czy zrozumieniu, że nie mamy okazji zbierania „serc do plecaka", bo niewielu jest takich, nawet wśród swoich dawniej tu przybyłych, którzyby z sercem na dłoni wychodzili nam naprzeciw.

Oto jedynie strzępy faktów, które z oddalenia oceniane są błędnie i mogą stać się przyczyną wielu rozdźwięków.

I jeszcze jedno: wielu ludzi w Kraju uważa, że pobyt na emigracji jest niepotrzebny, że ma on na celu jedynie wygodniejsze urządzenie sobie życia i korzyść jednostkową. Bądźmy szczerzy, póki byliśmy w Kraju — wielu z nas myślało podobnie. Dziś, gdy jestem tu i widzę z bliska tutejszą rzeczywistość, wiem, że stanowisko to jest błędne, że emigracja polityczna ma duże możliwości i wielkie cele do spełnienia. Nasza pozycja jest tu specjalnie korzystna, bo opuściwszy niedawno ziemię ojczystą — najbliżsi jesteśmy rzeczywistości a ci, którzy pozostali, rozumieją dlaczego nie wracamy, nie stawiają nam zarzutów dezercji i liczą na nas.

Gromada nasza tutaj rozrosła się już znacznie i, choć nie jesteśmy jeszcze należycie zorganizowani, choć pusto w kieszeni i niewyraźnie w obcym świecie, przecież stanowimy już zwarty zespół, który może i musi być pożyteczny. Przede wszystkim nasze stanowisko w sprawach politycznych musi być niezmienne. Czyśmy w przeszłości myśleli kiedykolwiek o przekonaniach politycznych „Tomków", „Słoni", „Rudych" czy „Alków"? Nigdy nie pamiętaliśmy o zardzewiałych kluczach partyjnych i dziś również te zamierzchłe sprawy nie powinny nas obchodzić.

Tego spodziewają się po nas koledzy w Kraju. Sprawa niepodległości i wolności jest sprawą całego narodu, wszystkich jego partii i warstw społecznych. Skoro w czasie walki w Kraju potrafiliśmy przejść do porządku dziennego nad różnicami przekonań politycznych, musimy zdobyć się na to i dziś. Punktem centralnym, istotnych celem wysiłków całego narodu są prawa Polski do samodzielnego bytu. O nie musimy walczyć, o nich musimy nieustannie informować opinię świata zachodniego.

A nasze obowiązki indywidualne?

Nauka języka kraju, w którym żyjemy, szkoły, książki, studia wyższe i zawodowe — oto nasz chleb codzienny. Cele te, oczywiście tylko pośrednie, może są i trudne, ale czy zdajemy sobie sprawę z warunków, w jakich osiągają je koledzy w Kraju? Jak ciężko muszą pracować dzień cały, by w kradzionych godzinach snu piąć się po szczeblach wiedzy?

A przede wszystkim musimy obserwować naszych gospodarzy i, czy lubimy ich czy nie, uczyć się od nich tajemnic życia zbiorowego, techniki rządzenia, sztuki zdrowego kompromisu i chłodnej oceny wydarzeń.

Trudno za jednym zamachem wyzbyć się romantyzmu stuleci, nie wolno także zapominać o tych, którzy w imię tego romantyzmu odeszli, oraz o wielu jego cechach dodatnich. Bądźmy nadal romantykami, ale bardziej praktycznymi. Róbmy to wszystko, czego nie mogą robić nasi w Kraju. Nie spoczywajmy bezczynnie, bo „długa droga daleka przed nami". Więc miejmy „mocne serca" a w rękach już nie karabin, ale broń wiedzy, umiejętności życia zbiorowego i zgody, którą da się wykuć mocne fundamenty pod nową rzeczywistość.

Wszystko jest przed nami, a cel jasny. Idźmy ku lepszej przyszłości, która zaistnieje prędzej czy później. Wiara nasza musi być głęboka i pełna, skoro taka jest wiara naszych bliskich w Kraju. Odwróci się i dla Polski karta historii, ukaże się nowa jej stronica. A co na niej losy wypiszą — w dużej mierze już dziś od nas zależy.

Z pomnożeniem swych umiejętności, z przeświadczeniem o dobrze spełnionym obowiązku stanąć musimy kiedyś przed Braćmi, którzy liczą na nas i czekają.

„JAN SWÓJ"

U podstaw Powstania

Bez przesady chyba stwierdzić można, że Polacy są doskonałymi żołnierzami, lecz złymi politykami. Potrafimy się bić wspaniale, upajamy się szaleńczą sławą typu Somosierry — na którą, z rozmaitych względów, nie wiele narodów się zdobywa — natomiast źle politykujemy i osiągnięciom na polu walki nie towarzyszą sukcesy polityczne. Rozbiór przyczyn tego zjawiska ujawnić musi wiele jego czynników składowych.

Jednym z nich jest niewątpliwie właściwość duchowa, która wysuwa uczucie, wzruszenie ponad rozum. Niektórzy dopatrują się tego w pozostałościach cech poszlacheckich, które wysferzyły się już dawno i stały się właściwością powszechną.

Innym z tych czynników jest również brak jednolitej i wyraźnej polskiej szkoły myślenia politycznego. Można by też podnieść, że w myśleniu tym momenty historyczne przeważają nad geograficznymi.

Wreszcie należało by podkreślić i inny jeszcze czynnik. A mianowicie duży wpływ na życie Polski w wielu ostatnich dziesiątkach lat wybitnych osobistości wojskowych. Ich talentom ściśle wojskowym rzadko kiedy jednak towarzyszy równie głęboko rozwinięty zmysł polityczny. W konsekwencji przeważa u nich zrozumiały moment wiary w uniwersalną skuteczność walki przy jednoczesnym upraszczaniu skomplikowanych współcześnie spraw politycznych.

Już dawno minęły czasy, w których o losach państw rozstrzygały czyny orężne. Dziś już nie zwycięskie pola walki o nich decydują, lecz w zaciszu gabinetów rozgrywane kombinacje dyplomatyczne. Oręż jest tylko narzędziem polityki i to narzędziem dowolnie wykorzystywanym. W tych warunkach liczenie tylko na sławę bojową, czy na t.zw. wkład wojenny, jeśli nie towarzyszy im równolegle przewidująca koncepcja polityczna — jest rachunkiem błędnym i deficytowym. Przykład Polski w ostatniej wojnie jest tego bolesnym dowodem. Mimo wspaniałych niejednokrotnie zwycięstw i bohaterskich walk nie osiągnęliśmy zamierzonego celu. Daliśmy wysoką cenę krwi, ale — jak dotychczas — wojnę przegraliśmy politycznie.

Mimowoli nasuwa się przed oczy przykład Czechosłowacji, Norwegii, czy Danii, ich udział w wojnie i sytuacja polityczna po jej zakończeniu. Każdy Polak porównanie takie przeprowadza ze zrozumiałą goryczą. My wybraliśmy drogę walki i o jej bohaterstwie nie szczędzono nam w toku wojny doraźnych słów uznania. Niektóre narody poszły drogą Hachy. Dziś nikt im tego nie wypomina i w sensie państwowym obrana linia postępowania przyniosła im wyniki dodatnie.

Nie piszemy tych uwag pod kątem rewizjonizmu historycznego. Chodzi o wnioski na przyszłość. O konieczność przekształceń w zbiorowej duszy narodu. O proces, który nie dokonywa się z dziś na jutro, lecz mierzony jest skalą pokoleń. Bolesne doświadczenia ostatniej wojny powinny stać się punktem zwrotnym dla przemian w psychice narodu. Wiemy, że zimny, kupiecki realizm nam nie odpowiada. Chodzi jednak o rozsądny kompromis między tym realizmem, a emocjonalnym idealizmem. Polska racja stanu wymaga znalezienia w tym zakresie jakiegoś złotego środka.

Nie jest to sprawa łatwa. Emocjonalizm psychiki zbiorowej, skłonność do poddawania się wzruszeniom jest w nas silnie zakorzeniona. Świadczy o tym wymownie choćby fakt, że tysiące moich towarzyszy broni, czy wreszcie ja sam — gdyby jakimś czarodziejskim zrządzeniem losu czas cofnął się do ostatnich miesięcy 1939 r. — obralibyśmy niewątpliwie tę samą drogę walki konspiracyjnej, którą kroczyliśmy przez lata okupacji, której nie żałujemy i z której jesteśmy dumni. Tak silne są bowiem jednostronne skłonności duchowe.

W świetle tych praw, rządzących duszą polską, musimy oceniać nasz wysiłek zbrojny w ubiegłej wojnie, a więc i jeden z jego szczytowych wyrazów — Powstanie Warszawskie. Wielkość tego czynu wymaga szczegółowych i gruntownych rozważań. Niestety, niewiele ich jeszcze spotykamy. Zamiast tego słyszymy, jakże często, powierzchowne i dość płaskie osądy, których źródło tkwi przede wszystkim w gruzach zniszczonego miasta. Podstawą ich jest tylko zburzenie Warszawy i tysiące nowych mogił. Stąd też wywodzi się zewnętrzność, jednostronność i płytkość osądów.

Zazwyczaj obracają się one wokół zagadnienia celowości Powstania i odpowiedzialności za rozkaz do jego podjęcia. Nie uwzględniają jednak one momentu najbardziej istotnego i zasadniczego.

P o w s t a n i e n i e m o g ł o n i e w y b u c h n ą ć. Oczywiście nie w sensie technicznym. Sprawność organizacyjna AK była tak silna, że każdy rozkaz Dowódcy zostałby wykonany. O wybuchu jego decydowały względy inne, które można by nazwać „przymusem nieodpornym". Mieszczą się one na płaszczyźnie duchowej i związane są z koncepcją polityczną.

Od pierwszych dni września 1939 r. Polska „postawiła" na walkę. Myśl tę kontynuował okupowany Kraj i głosiły ją legalne władze Rzeczypospolitej za granicą. Wierzono, że rozmiary naszego wkładu wojennego decydować będą o przyszłości wyzwolonej Polski. Ten motyw górował we wszystkich naszych poczynaniach politycznych za granicą i stanowił podstawę ich generalnej koncepcji. Pod wpływem woli własnej i głosów płynących od swych władz z zagranicy Kraj już w pierwszych miesiącach okupacji przyjął wyraźną postawę walki. Postawa ta nie tylko nie była „studzona" głosami z zagranicy, lecz raczej „zagrzewana".

Z biegiem lat okupacji powstańczy zryw zbrojny stawał się naczelnym zagadnieniem. Upowszechniała się wiara w decydujące znaczenie walki, która stała się powszechnym wyrazem woli społeczeństwa. Do wiązanych z nią w sposób uproszczony nadziei politycznych dołączał się właściwy duszy polskiej czynnik heroizmu, oraz silna i narastająca przez lata terroru okupacynego żądza odwetu na odwiecznym wrogu i przemożna chęć własnego udziału w jego ostatecznym rozgromieniu. W latach konspiracji Kraj żył wyczekiwaniem momentu jawnej walki i zaniechanie jej w ostatniej chwili musiałoby wywołać w duszy społeczeństwa gwałtowny kryzys o daleko sięgających skutkach.

Przy tym stanie umysłów, przy uwzględnieniu faktu, że Warszawa była mózgiem i sercem Kraju, staje się wyraźne, że Powstanie wybuchnąć musiało. Było ono logicznym następstwem polskiej linii wojennej niezależnie od logiki i trafności towarzyszącej jej koncepcji politycznej.

„Zdradzenie hasła orężnej rozprawy z Niemcami — pisze "Marcin"*) — *„i niepodjęcie walki w chwili, kiedy armia rosyjska stanęła na przedpolu Warszawy, było nie do pomyślenia dla kogokolwiek. Wywołać by to musiało głębokie załamanie w duszy społeczeństwa. Powstanie było aktem koniecznym i nieuniknionym".*

Decyzję Powstania w jej skutkach nazywa w swej pracy Pomian†) tragiczną, lecz pisze zaraz:

„Kto wie jednak, czy decyzja zaniechania walki nie byłaby jeszcze tragiczniejsza...dla przyszłych pokoleń polskich — zamiast wspomnienia o bohaterstwie bez granic — pozostać by mogła pamięć niedosytu i piekącego wstydu".

Pytanie, jakie byłyby moralne i polityczne (przede wszystkim w sensie wewnętrzno-polskim) następstwa braku wybuchu powstania, stawiać sobie winien każdy, kto rzeczowo i bezstronnie problem jego chce rozpatrywać. Niezbędne do takich rozważań jest przeprowadzanie ich na kanwie ówczesnej sytuacji i nastrojów Kraju.

Nie te jednak momenty psychologiczne zadecydowały o rozkazie do Powstania. Stanowiły wprawdzie jedną z jego przesłanek, ale tylko jedną z wielu. Dowództwo AK, jako sztab wojskowy, musiało w swej decyzji zanalizować przede wszystkim elementy czysto wojskowe. Ich ocena — jak to wszechstronnie i źródłowo wykazuje w swej książce Pomian — była uzasadniona i słuszna. Na zmianę zaś przewidywanego biegu wypadków w walce o Warszawę wpłynęła zasadnicza zmiana planów rosyjskich, podyktowanych względami ściśle politycznymi i chęcią wyniszczenia najczynniejszego ośrodka polskiej siły niepodległościowej. Wyraźnie te zamiary rosyjskie podkreślają i „Marcin" i Pomian.

Jakkolwiek odmienny jest charakter prac obu tych autorów, to jednak wspólnie dają możliwie najpełniejszy obraz Powstania. Książka Zaremby — „Marcina" jest żywą i bezpośrednią relacją dokumentacyjną uczestnika walk warszawskich, zajmującego w hierarchii Polski Podziemnej jedno z czołowych stanowisk. Dokładnie oddaje nastrój Powstania i wiernie odtwarza najistotniejsze wydarzenia 63 niezapomnianych dni.

Strona wydawnicza książki „Marcina" zasługuje na szczególne podkreślenie, zwłaszcza z uwagi na liczne i dobrze dobrane ilustracje. Do wydawcy, p. A.C., można mieć tylko pretensję o niedostatecznie ścisłe podpisy pod zdjęciami, które osłabiają ich wymowę dokumentacyjną, oraz o zamieszczenie na str. 43 najzupełniej fantastycznego planu sytuacji wojskowej. Przy pewnej zapobiegliwości łatwo można było błędów tych uniknąć. Żałować należy, że w liczbie załączników nie znalazły się znane trzy listy „Marcina", nadane drogą radiową z powstańczej Warszawy.

Praca Pomiana jest wynikiem źródłowych i starannych dociekań. Autor operuje licznymi i niemal zupełnie dotychczas nieznanymi materiałami dokumentarnymi, mającymi niejednokrotnie wprost rewelacyjną wymowę. Jako oficer AK, Pomian wnikliwie ujmuje napięcie i nastroje Kraju, oraz szczególną jego sytuację polityczną, wynikającą z sukcesów ofensywy sowieckiej. Przedstawia kształtowanie się planów Powstania w latach 1941–43 i dokładnie omawia plan akcji „Burza".

Szczególny nacisk kładzie Pomian na nieomawianą dotychczas publicznie problematykę polityczną i wojskową Powstania i pod jej kątem przeprowadza analizę decyzji jego wybuchu. Zwięzły opis przebiegu Powstania cechuje ścisłość. Powołane w nim daty i cyfry mają tym większe znaczenie, że niejednokrotnie były mylnie cytowane, bez konfrontacji z miarodajnymi meldunkami urzędowymi. Liczne przypisy przejrzyście uzupełniają tekst.

Książka napisana stylem żywym i zwartym stanowi cenną i podstawową lekturę dla czytelnika pragnącego poznać i zrozumieć istotę Powstania.

Praca Pomiana nacechowana jest dążeniem do poszukiwania prawdy, gdyż jak słusznie pisze w przedmowie: „AK i Powstanie zasługują na to, aby ich legenda była prawdziwa". Treść książki wykazuje, że autor trzymał się wiernie postawionej przez siebie zasady.

Znikoma jest ilość uczestników tego aktu historycznego, jakim było Powstanie Warszawskie, którąby mogła mieć jego obraz dokładny i obejmujący całokształt. Większość z nas obserwowała Powstanie z wąskiego odcinka własnego posterunku służbowego czy barykady. Znaczenie zaś Powstania wymaga od jego uczestników dokładnej znajomości jego istoty i przebiegu. Zadanie to znakomicie ułatwiają prace Zaremby i Pomiana i dlatego powinny się znaleźć przede wszystkim w rękach b. żołnierzy AK.

WŁADYSŁAW NAŁĘCZ

*) Zygmunt Zaremba („Marcin"): „Powstanie Sierpniowe" — Wydawnictwo P.P.S. Londyn 1946.

†) Andrzej Pomian-Dowmuntt: „Powstanie Warszawskie 1944 — Zarys problematyki" — Wydawnictwo Światowego Zw. Polaków z Zagranicy. Londyn 1946.

Generał Tadeusz Kutrzeba

Gdyśmy się po pamiętnym Wrześniu zebrali we Francji, zarówno na bruku paryskim, jak i w barakach obozu Coëtquidan mówiono z dumą o dwóch bitwach — nad Bzurą i pod Kockiem, z wielką czcią wymieniano dwa nazwiska wodzów — generała Kutrzeby i generała Kleeberga. Bitwy te, obok bohaterskiej obrony Warszawy, stanowiły jasne plamy na ponurym obrazie klęski, dodające ducha rozbitkom i pozwalające mieć nadzieję na lepszą przyszłość.

W czasie częstych rozmów o przyszłej Polsce, która w naszym przekonaniu miała powstać z popiołów po rozgromie Niemiec, zawsze przewidywaliśmy, że obaj generałowie staną gdzieś u szczytu hierarchii wojskowej, zajmą stanowiska odpowiadające ich wiedzy i zasługom i odegrają wielką, czołową rolę w odbudowie Polskich Sił Zbrojnych. Niestety stało się inaczej. Nie ma już ich między nami. Generał Kleeberg zmarł w niewoli, a generał Kutrzeba nie przeżył nawet dwóch lat po uwolnieniu.

Nazwisko generała Kutrzeby zostanie na wieki związane w pamięci Narodu Polskiego z szeregiem pięknych epizodów naszych dziejów. Już w chwili odzyskania niepodległości, młody wówczas kapitan Kutrzeba wysunął się na czoło polskiego korpusu oficerskiego dzięki swej wielkiej wiedzy wojskowej i nabytemu w czasie pierwszej wojny światowej doświadczeniu. Wziął on wybitny udział w organizowaniu naszego wojska.

Na wiosnę 1920 r. został szefem sztabu 2 armii i w tym charakterze przygotował ofensywę na Kijów, wiążąc swe imię z epopeją kijowską, kiedy to żołnierz polski, w dziewięćset i dwa lata po Chrobrym znów zatknął swe sztandary na murach starej stolicy Rusi. Z wojskowego punktu widzenia rola generała była jeszcze ważniejsza podczas odwrotu z Kijowa i przebijania się przez zwarty pierścień wojsk sowieckich, niż w czasie samej ofensywy. 2 armia była otoczona i trzeba było nielada wysiłku myślowego, żeby ją z bardzo ciężkiej sytuacji wyprowadzić. Młody szef sztabu okazał się jednak na wysokości zadania i przeprowadził odwrót w sposób mistrzowski.

Drugim epizodem naszej historii wojskowej ściśle związanym z imieniem generała Kutrzeby jest bitwa nad Niemnem, ostatnia wielka bitwa kampanii 1920 r. Nieprzyjaciel, pobity już pod Warszawą, został wówczas ostatecznie rozgromiony i zmuszony do zawarcia rozejmu, a w dalszej konsekwencji — pokoju. Generał Kutrzeba, nadal w charakterze szefa sztabu 2 armii, odegrał i tutaj wielką rolę zarówno w przygotowaniu, jak i w przeprowadzeniu bitwy i jego pracy myślowej w znacznym stopniu zawdzięczamy to ostateczne zwycięstwo. Bitwa nad Niemnem pozostanie na długo klasycznym przykładem doskonale przeprowadzonego jednostronnego oskrzydlenia, zakończonego energicznym i skutecznym pościgiem, dającym w wyniku całkowitą klęskę przeciwnika.

Trzecim epizodem, w którym generał Kutrzeba odegrał piękną rolę jest bitwa nad Bzurą, jedyne polskie działanie zaczepne na większą skalę podczas nieszczęsnej kampanii wrześniowej. Nie chciał Generał biernie się cofać, gdy nieprzyjaciel kruszył sąsiednie armie, nie chciał w bezpłodnych marszach zużywać sił swych żołnierzy, chciał, wykorzystując położenie dowodzonej przez niego armii „Poznań“, uderzyć na flankę, idącej na Warszawę armii Blaskowitza. Zamiar swój wykonał, a jeśli osiągnięte przez niego chwilowe powodzenie nie było tak znaczne, jak miał prawo się tego spodziewać, to nie z jego winy.

Czwartym wreszcie epizodem jest obrona Warszawy, w której brał czynny udział. Jemu też niestety przypadł w udziale tragiczny los podpisania kapitulacji stolicy, gdy już nie było żadnej możliwości dalszej obrony.

Niejednokrotnie proste, jasne i słuszne koncepcje Generała nie uzyskiwały aprobaty wyższych władz i to z wielką szkodą dla sprawy. Tak było w Kijowie w r. 1920, gdy słusznie uważał, że trzeba prędko opuścić miasto i uderzyć na konną armię Budiennego, zanim zdąży ona ostatecznie przerwać front polski. Przeważyła inna opinia, Budienny dotarł pod Lwów, a potem pod Zamość, zadając nam duże straty, a sama 2 armia trafiła w takie tarapaty, że z niemałym trudem wydostała się z matni.

To samo powtórzyło się w r. 1939. Już dnia 2 września Generał powziął zamiar uderzenia na południe, na skrzydło wojsk niemieckich atakujących sąsiednią armię „Łódź“, nie uzyskał jednak aprobaty Naczelnego Wodza i zamiaru wówczas nie wykonał. Aprobata została udzielona znacznie później, na ponowne żądanie, i uderzenie nastąpiło dopiero 10. września. Warunki już były całkiem inne, o wiele gorsze, a i żołnierz był przemęczony długimi marszami odwrotowymi przy ciągłym bombardowaniu przez lotnictwo nieprzyjacielskie. Pomimo to bitwa nad Bzurą stała się jednym z jaśniejszych epizodów kampanii. Inne, zapewne o wiele lepsze, byłyby jej wyniki, gdyby generał Kutrzeba uzyskał aprobatę swego planu już 2 września.

Pokojowa działalność Generała w okresie między dwoma wojnami zasługuje na niemniejszą uwagę, niż jego działalność bojowa. Będąc przez 11 lat komendantem Wyższej Szkoły Wojennej (od 1928 do 1939 r.), wykształcił on liczną grupę młodych oficerów naszego sztabu generalnego, którzy chlubnie zdali egzamin bojowy, zarówno na polach Polski, jak Włoch, Francji, Norwegii i Libii.

Był on właściwie pierwszym polskim komendantem szkoły, gdyż przed objęciem przez niego tej funkcji szkołę prowadzili całkowicie instruktorzy francuscy, a polski komendant musiał ograniczać swoją działalność do spraw czysto administracyjnych i dyscyplinarnych. Generał Kutrzeba był pierwszym komendantem naprawdę kierującym nauką w szkole i to bez żadnej obcej pomocy, gdy wszyscy francuscy wykładowcy odeszli.

Była to wielka i doskonale przeprowadzona praca, ale obok niej i inne spadły na barki Generała: w ostatnich latach przed wojną, nie przestając kierować nauką w szkole, pełnił on jednocześnie funkcje inspektora armii i kierownika szkolenia dowódców wielkich jednostek i ich sztabów. Niestety tę ostatnią pracę powierzono mu tak późno, że nie mógł on już wywrzeć większego wpływu na dowódców, ani też usunąć wielu starych, zakorzenionych wad.

Obok działalności wojennej i nauczycielskiej w najszerszym znaczeniu tego słowa, nie można pominąć i działalności pisarskiej Generała. Nie ma potrzeby wymieniania wszystkich jego wydanych i niewydanych prac, których jest sporo, wystarczy wspomnieć dwa kapitalne dzieła, szeroko znane w polskich kołach wojskowych: „Bitwę nad Niemnem“ i „Wyprawę Kijowską“. Obydwie stanowią wzorowe studia historyczno-wojskowe, oparte na własnych doświadczeniach uczestnika tych wydarzeń i na skrupulatnej pracy archiwalnej. Obie operacje są przedstawione we wszystkich szczegółach, z niezwykłą sumiennością, w sposób prosty i jasny, napisane piękną polszczyzną, a przy tym tak interesująco i dostępnie, że trafiły do rąk nie tylko historyków i wojskowych, ale również szeroko się rozeszły w naszym społeczeństwie.

Obie prace mają jedną, wspólną, wielką zaletę: wyraźnie wskazują błędy popełnione podczas tych zwycięskich operacyj. Jest to bardzo ważne w naszych warunkach, bo my na ogół mamy skłonność do idealizowania wszelkich naszych działań uwieńczonych powodzeniem, a co za tym idzie do wyciągania z nich na przyszłość wniosków błędnych, a nieraz wprost katastrofalnych. W ostatnich czasach Generał opracował w podobny sposób bitwę nad Bzurą. Miejmy nadzieję, że rękopis jego doczeka się rychłego wydania.

Trudno jest podać jakąś ogólną charakterystykę generała Kutrzeby. Nie podjąłbym się tego zadania, choć miałem zaszczyt znać go dobrze, będąc przez dziewięć lat jego podkomendnym, a w ostatnich latach przed wojną nawet dość bliskim współpracownikiem. Chciałbym tylko podkreślić parę cech, które mi się wydają zasadnicze.

Przede wszystkim Generał posiadał wprost niezwykłą zdolność pracy, co mu pozwalało na skupianie bardzo odpowiedzialnych funkcyj i wykonywanie ich z wielką sumiennością. Drugą cechą był niewzruszony spokój, którego nie tracił nigdy i w żadnych okolicznościach, ani w krytycznych chwilach bitwy pod Borodianką, kiedy się ważyły losy otoczonej 2 armii, ani w r. 1939 kiedy niemal całkiem bezbronny wobec nieprzyjacielskiego lotnictwa, z zimną krwią dowodził armią „Poznań“. Taki niewzruszony spokój świadczy niewątpliwie o wielkiej odwadze osobistej. Trzecią cechą była wielka inteligencja połączona z wnikliwością umysłu uczonego. Czwartą wreszcie była prawość i prostolinijność, wykazywana zawsze we wszystkich sprawach tak służbowych, jak i prywatnych.

Śmierć generała Kutrzeby przedwcześnie pozbawiła Naród Polski świetnego żołnierza, wybitnego nauczyciela, wychowawcy i pisarza oraz bardzo zacnego człowieka.

WŁADYSŁAW DZIEWANOWSKI

MOJA ZIEMIA

Dzień jest daleki, najdalszy w swej dali —
w puste godziny iść mi i się błąkać.
— Kto ziemi mojej da świty z opali ?
Kto szumów drzewom da ? Kto wody łąkom ?

Myśli nie znaleźć, ni jej zapamiętać :
w czyn nie przekuje, w stal nie przetopi się.
— Kto tam obwłóczy dzień w słoneczne święto
i poda ludziom go na złotej misie ?

Tu bezkres nocy, stepy pustych godzin.
Jakim żyć trudom ? Którym dzwonić wzlotom ?

— Ziemio, co rano w srebrnej rosie brodzisz
i kładziesz w dłoń się błękitną pieszczotą !

Gubię się w czuciach, zatracam się w sądach —
— piasek, co sypie się z trzęśliwej ręki. —
Ziemio, gdzie niebo w Olzie się przegląda
i modrzy Beskid na błękit, na błękit !

Wstanę. Napoję wierzby z mojej dłoni,
łącznym wymierzę kwiatom świat ich granic —
Rankiem w blask słońca jak w dzwony zadzwonię
i wskrzeszę pierwsze mej ziemi świtanie.

ADOLF FIERLA

Z nowych książek

„Wojna skończyła się wczoraj“

Chociaż wojna skończyła się 20 miesięcy temu, książkę Macieja Feldhuzena, p.t. „Wojna skończyła się wczoraj“*) czytałem z takim uczuciem, jakby rzeczywiście opisywane zdarzenia miały świeżość dnia wczorajszego. Więcej nawet — zdawało mi się, że znów jestem na Kontynencie, z którego ziejąc ogniem i buchając gryzącym dymem siarki wycofuje się śmiertelnie ranny smok — smok hitlerowski — jeszcze rozwścieczony i groźny, jeszcze próbujący dosięgnąć i ugryźć prześladowców, ale już skazany na zapędzenie do jamy, i na uśmiercenie i posiekanie w drobne kawałeczki.

Teren zmagań opisywany przez autora jest jeszcze potratowany i splugawiony bytnością potwora, szybko otrząsa się z niedawnej zmory i wschodzi świeżą zielenią wolności. Ludzie jak w bajecznej klechdzie wychodzą z kryjówek, mrużą oczy do słońca, dziwią się szczęściu i uczą się na nowo radości i uśmiechu. A na kresach tej krainy jeszcze toczy się bój, jeszcze grzmi niebo i dudni ziemia, jeszcze unoszą się nad nią kłęby rudego dymu.

Po tej krainie, wzdłuż, wszerz i na ukos, buszuje wszędobylska, ruchliwa i wścibska zgraja nowoczesnych dziejopisów — korespondentów wojennych. Są bardzo ważni i możni. Nie ma zbyt dostojnych osobistości lub zbyt wielkich zdarzeń, aby wolno było o nich zapomnieć. Na odwrót — właśnie w tych największych, najważniejszych chwilach szczególnie pamiętano i ubiegano się o nich.

Specjalna, szeroko rozbudowana, sprężysta i zasobna organizacja w wojskach alianckich stała na usługi tych ludzi, stanowiących „oczy i uszy świata“. Dla nich zakładano możliwie wygodne obozy, instalowano radiostacje nadawcze, rozpinano sieć drutów, wleczono kable, wysyłano samoloty, dla nich generałowie poświęcali cenny czas w przede dniu wielkich wydarzeń na froncie, aby wtajemniczyć nieraz w plany najbardziej „*top secret*“.

Była to odpowiedzialna, trudna i miejscami bardzo niebezpieczna praca. Ale też była wdzięczna, doceniana w całym świecie (niestety w polskim nie zawsze), ciekawa i pełna przygód, przenosząca wciąż człowieka z luksusowego hotelu na dalszych tyłach do oblepionego błotem bunkra na pierwszej linii frontu, ze środowiska szczęśliwców spijających miód wojennych czasów do najbardziej pokiwanych przez los, gdzieś w roztopach śmierdzącej trupami Mozy lub w przeoranym pociskami Reichswaldzie.

A najwięcej chyba czasu korespondenci wojenni spędzali w samochodzie. *Jeep* z napisem „*Press*“, w nim szatan-kierowca, obok kierowcy „*conducting oficer*“, a z tyłu paru korespondentów — to był nierozłączny zespół, jakich dziesiątki przemykały się pomiędzy niekończącymi się konwojami na wojennych drogach zachodniej Europy.

Maciej Feldhuzen był stałym korespondentem wojennym przy polskiej Dywizji Pancernej, dlatego nie dziwmy się, że tak mimochodem wspomina o 57.000 km „wybitych“ na licznikach przydzielanych mu *jeep'ów*. W powiedzeniu „*jeep* wygrał wojnę“ jest z pewnością dużo przesady, ale natomiast śmiało można powiedzieć, że *jeep* opowiedział światu, co się na wojnie działo.

W książce są dwa tła przeżyć autora — ogólne, powiedzmy alianckie i czysto polskie, naszej Dywizji Pancernej. Dzięki prostocie i bezpośredniości opowiadania zachowała się w nim właściwa proporcja pomiędzy tymi tłami, prawdziwe rozmieszczenie w różnych płaszczyznach, bo te tła zależnie od punktu patrzenia — to pokrywały się, to tylko zachodziły na siebie, to znów odcinały się głęboką, ostrą rysą — pęknięciem, jakie powodowała tragiczna sytuacja walczącego Polaka, który zwyciężał i niósł wolność, sam zdążając do klęski i patrząc w nieustępujący mrok niewoli.

Ten moment został uchwycony z całą wyrazistością i podkreślenie tego momentu uwypukliło istotę bohaterstwa żołnierza polskiego, chociaż na opisywanie jego czynów nie można było poświęcić zbyt wiele miejsca na stronach niewielkiej książki, ogarniającej tak wielki temat. Polski pancerniak wkraczając wtenczas w ciężkich bojach do Holandii, w chwilach wytchnienia słucha ze ściśniętym sercem przez radio głosu walczącej Stolicy.

W tym samym czasie byłem świadkiem, jak bezpośrednio po krwawej łaźni w Arnhem spadochroniarze polscy przebywający w okolicy Nijmegen, również w Holandii, z tak samo ściśniętym sercem słuchali tego samego głosu. I z pewnością wszyscy żołnierze polscy na wszystkich frontach wojny i wszyscy Polacy we wszystkich zakątkach świata spotykali się myślami na barykadach Warszawy. To przeżycie stanie się własnością przyszłych pokoleń.

Zasługą autora jest to, że podobne momenty w książce potrafił odtworzyć, nie uciekając się do patosu lub jakiejkolwiek pozy literackiej. Są one odbiciem rzeczywistości, która nie potrzebuje upiększeń. Dlatego chociaż ogólny ton książki jest bardzo lekki, żartobliwy, anegdotyczny, niejedną w niej rzecz odczujemy głęboko. Humor autora jest również niewymuszony, a w paru miejscach posiada nieprzemijającą wartość.

Wojna skończyła się wczoraj — zamknął się wielki rozdział w życiu Polski i w naszym życiu. Nie wiemy, czy czeka na nas jeszcze jakaś wielka przygoda, czy to był okres szczytowy, po którym będziemy coraz bardziej pogrążali się w szarość codziennych trosk. W każdym jednak wypadku dobrze się stało, że polski rok wydawniczy 1947 na obczyźnie rozpoczął się tą niewielką, niemal kieszonkowego rozmiaru książką, stanowiącą jednak dla nas cenny dokument przeżytych wielkich chwil, dokument ujęty w sympatyczną formę — jakby opowiadania w gronie bliskich kolegów.

EUGENIUSZ ROMISZEWSKI

*) Maciej Feldhuzen: „Wojna skończyła się wczoraj“. Wydawnictwo „Klon“ — Bruksela, 1947.

„ORBIS“
KSIĘGARNIE POLSKIE

Londyn : **38, KNIGHTSBRIDGE, S.W.1.**
Tel. : SLO 2791

Edynburg : **31a, CASTLE ST.**
Tel. 24705

WIELKI WYBÓR
KSIĄŻEK I CZASOPISM
W SZCZEGÓLNOŚCI
PODRĘCZNIKI DO NAUKI
ANGIELSKIEGO, SŁOWNIKI
I PODRĘCZNIKI TECHNICZNE

Sprzedajemy
ODZIEŻ
wszelkiego rodzaju po cenach bardzo tanich.
Udzielamy specjalnych zniżek w cenach
BRICK LANE CLOTHIERS
53, Brick Lane, London, E.1.
Mówi się po polsku

EDYNBURG KSIĘGARNIA POLSKA „CO SŁYCHAĆ”
2, Drumsheugh Place
(obok kościoła polskiego)
Tel.: 21712

Poleca w wielkim wyborze:

Technik — 3 tomy	40/–
Radiotechnika, Tom I	20/–
Kalendarz techniczny dla techników i kreślarzy	18/–
Kalendarz drogowy	12/6
Kalendarz budowlany, 3 tomy po ...	12/–
Tablice i wzory matematyczne ...	7/6
Obsługa i naprawa samochodu ...	15/–
Elektrotechnika Szyfmana	15/–
Mechanika teoretyczna	10/–
Chów drobiu	7/6
Uprawa warzyw	8/6
Hodowla zwierząt domowych, 2 tomy po	10/6

Na żądanie wysyłamy katalogi.

CZYTAJCIE i ABONUJCIE
„SŁOWO POLSKIE“

Nowy dziennik informacyjny o bogatej i ciekawej treści, który przynosi depesze z całego świata, artykuły polityczne i inne, wyczerpujące wiadomości z Kraju, obszerne korespondencje z życia obozów, rzetelne informacje o P.K.P.R., o możliwościach zarobkowych i emigracyjnych, reportaże, felietony, obszerny dział sportowy, rozrywki umysłowe i atrakcyjną powieść.

Cena 1 egz. — 2d., prenumerata miesięczna — sh. 7, kwartalna sh. 19. 0d. Żądajcie „SŁOWA POLSKIEGO“ w Waszych kantynach i świetlicach i u Waszych kolporterów obozowych.

Zamówienia przyjmuje
Sp. Wyd. „GRYF“
59/61, Hatton Garden, London, E.C.1.

„FIGHTING POLAND“ TRUST
własne przedstawicielstwa na Kontynencie, w Ameryce i Australii.

DZIAŁ CZASOPISM
Tygodnik „POLSKA WALCZĄCA“ najstarsze pismo nowej emigracji. Miesięcznik „PRZED ŚWITEM“ lektura dla każdego Polaka.

DZIAŁ WYDAWNICZY
Przyjmuje zamówienia na wykonanie wszelkich prac drukarskich w języku polskim, angielskim po cenach konkurencyjnych.

DZIAŁ HURTOWEJ SPRZEDAŻY KSIĄŻEK
Przyjmuje w komis i organizuje sprzedaż wydawnictw wśród Polaków poza Krajem na całym świecie.

Obecnie na składzie :

W języku polskim:	
„Fakty i zagadnienia polskie“	3/6
O. Laskowski: **„Grunwald“** ...	4/–
S. Majewski: **„Jedenasty pancerny“**	3/
A. Epler: **„Ostatni żołnierz polski kampanii 1939 roku“** ...	4/–
Jerzy Tarłowski: **Brytyjski Sfinks**	1/3
W języku angielskim:	
„3rd Polish Carpathian Inf. Division“	1/6
„It speaks for itself“ (opinie brytyjskich przywódców wojennych o Polskich Siłach Zbrojnych 1939–46)	4/6
H. F. Anderson : **„What I saw in Poland“**	8/6

Zamówienia i zapytania prosimy kierować pod adresem:
„FIGHTING POLAND“ TRUST
69, Earls Court Square, S.W.5
Tel. FLAxman 8600

PACZKI ŻYWNOŚCIOWE DO POLSKI

Paczka Nr. 1. — 3 f. kawy, 2 f. kakao, 12 kawałków mydła toaletowego o wadze ok. 5 f. ... ... **cena 2.10.6**

Paczka Nr. 2. —10 f. szynki w puszce **cena £3.7.0**

Paczka Nr. 3.—1½ f. czekolady, 2 f. kawy, 2 f. szynki, 1 f. sera, 1 f. ovomaltiny Nestla, 6 kawałków mydła toalet. o wadze ok. 2½ f. **cena £3.2.0**

Powyższe paczki wysyłamy z Australii, czasokres ich doręczenia ok. 10 tyg. W cenie znajdują się wszelkie opłaty dodatkowe wraz z ubezp. Zamówienia prosimy nadsyłać listami poleconymi wraz z należnością.

LAMPERT SUPPLY CO.,
45, Cromwell Road,
London, S.W.7

SPROSTOWANIE
W ogłoszeniu o paczkach odzieżowych firmy LAMPERT CLOTHING SUPPLY CO., w nr. nr. 47 i 48 „Polski Walczącej“ zaszła pomyłka w adresie, który powinien brzmieć: 45, Cromwell Road, London, S.W.7.

PRAWDA O POLSCE

Anglik opisuje swoje doświadczenia i wrażenia ze wszystkich dzielnic okupowanej Polski. Niecenzurowane fakty opisane przez Anglika dla Anglików po angielsku.

Każdy przyjaciel Polski powinien przeczytać

WHAT I SAW IN POLAND — 1946
(Co widziałem w Polsce w r. 1946)

H. FOSTER-ANDERSON

Cena 8/6

Prześlij zamówienie do :

FIGHTING POLAND TRUST
69, Earl's Court Square, London, S.W.5
Fla 8600

Tysiące polskiej młodzieży oczekują pomocy od Ciebie. Złóż datek na Fundusz Szkolnictwa i Oświaty Polskiej na Uchodztwie.
Adres: 74, Cornwall Gardens, London, S.W.7.

Edynburg
KSIĘGARNIA POLSKA
„CO SŁYCHAĆ“
2, Drumsheugh Place. Tel. 21712

posiada na składzie obfity wybór życzeń i kart świątecznych, kalendarzyków ściennych i kieszonkowych, upominków świątecznych oraz książek obrazkowych dla dzieci w różnym wieku. Dostarczamy również papier listowy, zeszyty i różne materiały piśmienne.

Zamówienia pisemne załatwiamy odwrotnie.
Na żądanie katalogi i cenniki.

KAŻDY WETERAN II WOJNY ŚWIATOWEJ
winien przeczytać i zapoznać swych anglosaskich przyjaciół z opracowaniem angielskim
KRÓTKIEJ HISTORII D.S.K

3rd POLISH CARPATHIAN INFANTRY DIVISION
a short history

Bezstronne i ścisłe historycznie dzieje epopei na szlaku **SYRIA-BOLOGNA** w artystycznym ujęciu graficznym

Cena 1/6

Zamówienia przyjmuje:
FIGHTING POLAND TRUST,
69, Earl's Court Square, London, S.W.5.
Przy hurtowych zamówieniach rabat.

TANIA TU — CENNA TAM
Nasza nowa paczka **Nr. 4** zawiera: funt kawy, 50 papierosów, skórę na podeszwy i obcasy
Wysyłamy nadal z Afryki nasze paczki: **cena 19 szylingów**
Nr. 1: Kawa, kakao, owoce susz., czekolada, tran, Oxo, i 50 papierosów, łącznej wagi 6¼ funtów ... ... **cena £1.18.0**
N. 2: Kawa, kakao, owoce susz., Jam, kons. rybne, Glukoza, Ovaltina, Oxo i 50 papierosów, wagi 10 funtów ... ... **cena £2.9.0**
Nr. 3: 200 papierosów Virginia ... ... **cena £1.0.0**
do Polski, Italii, Austrii i trzech zachodnich Zon Okupacji Niemiec.
Wprost stąd do Polski wysyłamy nadal: **BUTY Z CHOLEWAMI,** męskie juchtowe, w świetnym stanie, z ubezpieczeniem cena za parę: £2.10.0
Wobec ustania pomocy ze strony UNRRA, paczki nasze najlepszą pomocą w kraju i w Niemczech. Zamówienia wraz z należnością iofrankowaną kopertą prosimy kierować do Firmy:
UKANDON TRADING COMPANY
3A, Frederick Mews, Kinnerton Street, London, S.W.3

TYSIĄCE GRACZY W POOLACH FOOTBALOWYCH

którzy dotychczas nic nie wygrali, powinni bezwłocznie skontaktować się ze zdobywcą **1.120 dywidend** w poolu punktowym w ciągu ostatniego sezonu. Obecnie współpracuje on ze znanym b. graczem pierwszej grupy footballowej. Jego znajomość tajników footballu jest nieprześcigniona. W ciągu bieżącego sezonu wygrał on z górą **180 dywidend** w poolu punktowym, w tym

1,598 i 1,333 funtów

w grudniu w jednopenowym poolu firmy Vernons. Dowody do przeglądnięcia na żądanie. Za zmniejszonym honorarium w kwocie 30 szylingów oraz 25 proc. od każdej wygranej udzielać będziemy **fachowych porad** w ciągu obecnego sezonu. Napiszcie natychmiast po informacje (koperty nie należy frankować) do

T. A. D. BOUGH
(Dept. POL.), 19, Wardour Street, London, W.1
P.S.—Jeden z klientów wygrał cztery razy, w tym 1.089 funtów (Mrs. M.B.W. z Pwllheli)

Czyszczenie, naprawa i przeróbka
FUTER
w ciągu 2 do 3 tygodni przez firmę
CHARLES TANUR
26, Knightsbridge, London, S.W.1.
Tel. : SLOane 2719
Zlecenia miejscowe i zamiejscowe wykonywane szybko i punktualnie.

BIURO INFORMACJI SPOŁECZNEJ (B.I.S.) udziela bezpłatnie porad i informacji tym, którzy w obecnych warunkach nie wracają do Kraju. Załatwia sprawy notarialnych poświadczeń dokumentów tłumaczonych z polskiego na angielski. Nowy adres: 13, Glencairn Crescent, Edinburgh. Tel. 64090. Na odpowiedź na piśmie należy załączać znaczek pocztowy.

ZNACZKI POLSKIE przedwojenne, wojenne, obozowe; wszystkie europejskie. Można pisać po polsku. **Excelsior Stamp Co., Ltd., 44, Eton Hall, London, N.W.3.**

UNIVERSITY ENTRANCE EXAMINATION
English Tutor prepares privatey or by Correspondence.— Write : Tutor, 64, Finchley Court, London, N.3.

POSZUKIWANIA

Olgierda PASZKIEWICZA, ur. w majątku Gajluny (Litwa), rodziny inż. **Eugeniusza GROTTA i BARWIŃSKIEGO** z Kowna poszukują **KOPLEWSCY,** Dornbirn, Zieglergass 11, Vorarlberg, Austria.

Henryk ŚLIWKA ur. w Warszawie, syn Dawida, lat około 34, ostatni adres C.M.F. 150, Polish Forces, poszukiwany jest przez stryja **Jakuba ŚLIWKA,** 1441, East Third Street, Brooklyn 30, New York, U.S.A. Ma do odebrania list w Administracji Fighting Poland Trust.

Wiesław SKORUPA 54, Scott Street, Perth, poszukuje brata Zygmunta **SKORUPĘ- WIŚNIOWSKIEGO,** ppor. studenta medycyny w Poznaniu, zamieszkałego przed wojną w Tarnowie. Ostatnie wiadomości w 1941 roku, że był w obozie w Kozielsku.

WALNY ZJAZD
Z.A.S.P.-u Gniazdo Londyn

Zarząd Z.A.S.P.-u Gniazdo Londyn zwołuje Nadzwyczajny Zjazd członków i kandydatów, zapraszając równocześnie wszystkich aktorów i aktorki nie będących dotychczas członkami Z.A.S.P.-u. Zjazd odbędzie się w dniu 4 lutego br. o godz. 10.30 rano w 1-wszym terminie — o godz. 11.00 w 2-gim terminie, w Ognisku Polskim, 55, Princes Gate, S.W.7. Obrady Zjazdu poprzedzi msza św. za poległych kolegów, która zostanie odprawiona w kościele polskim na Devonia Road, dnia 4.II. br. o godz. 9.30 rano. Członkowie P.S.Z. mogą wziąść udział w Zjeździe za zezwoleniem Szt. Gł. z dnia 11.I. br. L.dz.13.Z1.47. Koledzy pragnący wziąć udział w Zjeździe proszeni są o nadsyłanie zgłoszeń do dnia 20.I. br. w celu zarezerwowania noclegów.

ZARZĄD

KALENDARZ TECHNICZNY,
Podręcznik dla Techników, Kreślarzy i Rzemieślników
(mechanika, hydraulika, wytrzymałość materiałów, materiałoznawstwo, części maszyn).
417 stron, 700 rysunków i 60 tablic w tekście
cena s. 18/- z przesyłką s. 18/8
do nabycia wszędzie
KSIĘGARNIA „CO SŁYCHAĆ“
2, Drumsheugh Place, Edinburgh.

ZNACZKI, tanie paczki — **Cały ŚWIAT** 200 różnych 4 sh.; 1.000 — 20 sh.: 50 lotniczych — 6 sh. 6d.; 100 lotniczych 15 sh., plus porto. Zapłata przy zamówieniu. — **Excelsior Stamp Co., 44, Eton Hall, London, N.W.3**

HANDLOWY DYPLOM BRYTYJSKI
daje możność zyskownej pracy! Kurs Korespondencyjny! Lekcje w jęz. polskim i angielskim! Organizujemy egzamin! The Polish Vocational College Association Ltd., 5, Park Grove Terrace, Glasgow, C.3.

BEZ KUPONÓW ODZIEŻ UŻYWANA DO POLSKI
Sukienki w cenie 7/6 do £3, kostiumy d. od £1 do £4.10, płaszcze d. i męsk. od 10s– do £4.10, sweatry d. i męsk. 2/6 do £1.5, futra d. of £2 do £10, i t.p.
BUTY JUCHTOWE z cholewami £1.6.6 (z przesyłka ubezp. do Polski £1.16.6.), **NOWE KOCE** na płaszcze w ograniczonej ilości (rozmiar 2,5 na 1,5 yarda) £1.3.6 (z przesyłką ubezp. do Polski £1.11.4). Przy zamówieniach pocztowych prosimy dołączać należność w listach poleconych. Prosimy żądać prospektów. Obsługa polska. Magazyn otwarty od 11.30 do 18.30, w soboty do godz. 15-tej.
LAMPERT CLOTHING SUPPLY CO., 45, Cromwell Road, London, S.W.7

NAKŁADEM
STOWARZYSZENIA PISARZY POLSKICH
TYMON TERLECKI
POLSKA A ZACHÓD
Próba syntezy
Cena 3/-
Skład główny
„ORBIS“ LTD., 38, Knightsbridge London, S.W.1.

Polski Ruch Wolnościowy NIEPODLEGŁOŚĆ I DEMOKRACJA urządza w piątek 31 stycznia, 1947 r. o godz. 18-ej. zebranie publiczne na temat
FAŁSZOWANE WYBORY A EMIGRACJA.
Przemawiać będą:
Tadeusz Zawadzki, Bohdan Kwiatkowski, Jerzy Jur-Lerski,
przewodniczyć będzie :
Stefan Gacki.
Sala Livington Hall, 42, Broadway, S.W.1. Dojazd do stacji kolei podziemnej St. James's Park, Broadway exit.

GOTOWĄ ODPOWIEDŹ
na wystąpienia anty-polskie
IT SPEAKS FOR ITSELF
(Co brytyjscy przywódcy wojenni mówili o Polskich Siłach Zbrojnych w latach 1939-46.)

Wybór komunikatów, przemówień, orędzi i głosów prasy z ilustracjami w tekście.

Niezbędny dokument w ręku każdego Polaka i przyjaciela Polski.

Nakładem
KWATERY PRASOWEJ POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH
Cena 4/6
Zamówienia przyjmuje:
FIGHTING POLAND TRUST,
69, Earl's Court Square, London, S.W.5
Przy hurtowych zamówieniach rabat.

Edynburg
KSIĘGARNIA POLSKA
„CO SŁYCHAĆ“
2, Drumsheugh Place. Tel. 21712
(obok kościoła polskiego)
Oddział w Inveraray, Dukes Camp.
Poleca ostatnie nowości:

	s.	d.
Słownik Angielski:		
Stanisławskiego	18	0
Słownik Francuski:		
Kielskiego	12	6
Słownik Niemiecki:		
Zimmermana	8	6
Nauka Francuskiego:		
Rivière	8	6
Frenkiel — Mówmy po francusku	9	0
Kasterska — Rozmówki francuskie	5	6
Nauka Angielskiego:		
A.F. w 2 częściach z wymową ...	5	0
Eckersley—		
Essential English, Book II ...	3	6
Essential English, Book IV ...	5	0
English for Allies, Book I ...	1	6
Frenkiel — Mówmy po angielsku	12	6
Fitikides — Common Mistakes ...	2	0
Rapaczyński — Angielski dla Polaków	6	6
Epstein — Kurs Języka Angielskiego	10	6
Nauka Hiszpańskiego, Portugalskiego:		
Przewodnik Językowy	10	6
Berlitza:		
Podręczniki do nauki angielskiego, francuskiego, niemieckiego, portugalskiego i innych języków.		

Zamówienia pisemne wykonywane są natychmiast.

NOWOŚĆ! NOWOŚĆ!

Ukazała się nowa broszura, zawierająca cenne, bezstronne uwagi o polityce brytyjskiej

Każdy Polak powinien ją przeczytać

JERZY TARŁOWSKI
BRYTYJSKI SFINKS

Cena 1/3

Zamówienia prosimy kierować do
FIGHTING POLAND TRUST
69, Earl's Court Square, London, S.W.5.
Przy hurtowych zamówieniach rabat

Ktokolwiek z zainteresowanych Polaków życzyłby sobie
NOWY TESTAMENT
lub EWANGELIĘ św. JANA
(*rz. kat. w miarę zapasu*)
w języku polskim
proszę zwrócić się do pana S. K. HINE, 110, Christchurch Road, London, S.W.2.

LOS CZŁOWIEKA
zależy od ośmiu gruczołów
(ODMŁODZENIE GRUCZOŁÓW DOSTĘPNE JEST DLA KAŻDEGO)

WIEDZA WSPÓŁCZESNA zaznajomiła nas z istotą życia — z Gruczołami. Odmładzanie gruczołów otwiera nowe horyzonty we wszelkich dziedzinach życia. Faktem jest, że cechy zarówno umysłowe jak i fizyczne, wzrost, waga, usposobienie, zależne są od gruczołów **wewnętrznego wydzielania.** Funkcje gruczołów są od siebie niezależne, a razem wzięte tworzą cały system. Wydzieliny gruczołowe docierając przez system krwionośny do ośrodków energii umysłowej, fizycznej i płciowej, rządzą ich przejawami.

WIEK CZŁOWIEKA jest „wiekiem jego gruczołów“. Żywotność i samopoczucie zależą od jakości i zrównoważonego przypływu tych wydzielin. Tylko wtedy osiągamy pełnię sił, gdy gruczoły funkcjonują prawidłowo. Słabość jest wynikiem wadliwej równowagi lub niewystarczającej ilości wydzielin, te jednak mogą być uleczone przez Hormonoterapię.

PRZEDWCZESNE STARZENIE SIĘ, utrata energii i żywotności, osłabienie, zmęczenie, bezsenność, brak apetytu, bóle i ogólne niedomagania, osłabienie wzroku, wypadanie włosów, nerwowość, neurastenia, wyczerpanie umysłowe, nerwica żołądka, częściowy lub całkowity zanik sił męskich — wszystkie te symptomy dowodzą, że organizm przestał sprawnie pracować na skutek braku równowagi lub niestarczającej ilości wydzielin, co może być łatwo usunięte za pomocą Hormonoterapii.

HORMONOTERAPIA, czyli leczenie gruczołowe, jest wiedzą, polegającą na odmładzaniu gruczołów. Działanie jej polega na wznawianiu sił żywotnych nie drogą sztucznej podniety lecz przez docieranie do źródła niedomagań fizycznych, umysłowych, nerwowych i płciowych. Hormonoterapia przywraca pełnię sił utraconych na skutek chorób, wieku lub nawet chronicznego osłabienia.

DLA KOBIET stosowanie Hormonoterapi okazało się zbawiennym w leczeniu wielu zaburzeń organicznych, towarzyszących wiekowi przejściowemu.

JAK ZACZĄĆ ŻYCIE NA NOWO. British Grandular Products pragnie służyć swą wiedzą i długoletnim doświadczeniem. W razie rozpoznania któregokolwiek z powyżej opisanych niedomagań, a szczególnie w wypadkach, gdy próby innych metod zawiodły, prosimy zwrócić się do nas. Wiemy, że możemy pomóc w odzyskaniu równowagi umysłowej, fizycznej i odzyskaniu męskości. Wiemy, gdyż pomogliśmy już wielu tysiącom. Prosimy wypełnić poniższy kupon i załączyć znaczek poczt. za 3d. a prześlemy naszą broszurę p.t. „ISTOTA ŻYCIA“.

BRYTYJSKIE WYTWORY GRUCZOŁOWE

Do British Glandular Products, Ltd. (PWP. 736), 35, Albemarle St., London, W.1.
Proszę o nadesłanie mi, bez zobowiązania: Broszury p.t. „ISTOTA ŻYCIA“ (znaczek poczt. za 3d. załączam) lub 100 TESTRONES Brand Tablets dla mężczyzn, 100 OVERONES Brand Tablets dla kobiet, załączam 10/-
(niepotrzebne skreślić)
NAZWISKO ....
ADRES ....
....

WYDAJE „FIGHTING POLAND“ TRUST
Adres Redakcji (Editorial Offices) : 52 Halton House, 20-23 Holborn, London, E.C.1. Tel. CHAncery 7747.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii miesięcznie 1sh. 6d., kwartalnie 4 sh. 6d., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 c.
Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „FIGHTING POLAND TRUST“ pod adresem Administracji.
Ceny ogłoszeń : 1 cal przez jeden łam — £1 ($5). Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100% drożej. Ogłoszenia drobne : jednokrotne 6d. za słowo, dwukrotne 9d. za słowo, trzykrotne 1 sh. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 4d., dwukrotne 6d., trzykrotne 8d. za słowo.
Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.
Adres Administracji (Business Offices) : 69, Earl's Court Square, London, S.W.5. Tel. : FLAxman 8600.

Printed for „Polska Walcząca“ by Williams, Lea & Co., Ltd., Clifton House, Worship Street, London, E.C.2. Registered at the G.P.O. as a Newspaper.